81 LAT SOBOTA-PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

4-6 kwietnia 2026 NR 79 (18472)

Sport

Dni prawdy

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Cukierek zza szyby

Święta, święta i... po świętach – chciałoby się rzec. Co prawda do świątecznych stołów zasiądziemy dopiero za 24 godziny, ale przecież dla piłkarskiego kibica świętem są przede wszystkim mecze reprezentacji. Co się w nich zdarzyło, wiemy od wtorkowego wieczoru doskonale: zagraliśmy jak nigdy, przegraliśmy jak (prawie) zawsze. Zamiast staropolskim wielkanocnym mazurkiem (albo raczej jankeskimi cheesburgerami i krążkami cebulowymi oraz meksykańskimi enchiladas), przyjdzie nam się latem delektować... cukierkiem lizanym przez szybę (czyli ekran telewizora). Zagrają na zaoceanicznych stadionach Czesi, wracający na MŚ po dwóch dekadach; zagrają Irakijczycy i Irańczycy, Australijczycy i Bośniacy, zagrają także Kongijczycy spod szyldu Republiki Demokratycznej (źle się nam – ze względu na 40 powojennych lat – kojarzą takie zbitki słowne...).

Przywołałem te, a nie inne nacje, bo wracająca do gry ekstraklasa – to ona jest kibicowską codziennością – dla niektórych może być taką samą „ziemią obiecaną", jaką dla polskich piłkarzy są ligi zachodnie, zwłaszcza te z TOP 5. I przepustką do własnej reprezentacji, docelowo zaś – na mundial. Sobota aż na dwóch stadionach przyniesie ciekawie zapowiadającą się rywalizację potencjalnych uczestników mistrzostw świata. W Zabrzu niejeden pojedynek w środku pola stoczą Patrik Hellebrand z Górnika (on akurat drogę do czeskiej kadry ma chyba najdłuższą ze wszystkich wymienionych w tym miejscu zawodników) z Amirem Al-Ammarim z Cracovii. Parę godzin później w Białymstoku poznańską lokomotywę napędzać będzie Ali Gholizadeh, który ostatnią dekadę marca miał naprawdę znakomitą: do ligowego gola w meczu z Termalicą wkrótce dołożył trafienie dla Iranu w potyczce z Kostaryką. Naprzeciw siebie mieć będzie m.in. Sameda Baždara, który – choć nie przyłożył ręki (ni nogi) do sensacyjnego awansu swych rodaków (cały mecz przesiedział na ławie) – zdaje się być pewniakiem w bośniackiej kadrze na czerwcowo-lipcowe granie za oceanem.

Jest jeszcze w naszej ligowej elicie – w Szczecinie - rodak wspomnianego Al-Ammariego, Hussein Ali. Jest widzewiak Steve Kapuadi, który barażową wygraną Kongijczyków co prawda oglądał z ławki, ale po końcowym gwizdku był jednym z... najaktywniejszych w fetowaniu awansu. Na Nowej Bukowej w Katowicach z zainteresowaniem spotkać się powinien występ Australijczyka Deniego Juricia – to jego trzy kolejne bramki w Krakowie i Białymstoku pozwoliły Płocczanom przełamać fatalną wiosenną passę. No i pamiętamy o Alexie Paulsenie – bramkarz Lechii, podróżując do Auckland i z powrotem, spędził zdecydowanie najwięcej czasu w powietrzu. Ale oni wszyscy to przecież tylko wspomniany już cukierek zza szyby...

Wielka szkoda, że do tej listy mundialowiczów nie możemy dopisać Przemka Wiśniewskiego, Bartka Mrozka, może jeszcze np. Antka Kozubala (polecał go do kadry narodowej Jerzy Brzęczek, trener młodzieżówki) czy Marcela Regutę (jemu z kolei laurkę wystawia na dalszych stronach „Sportu" Leszek Ojrzyński). Nad rozlanym już mlekiem trudno płakać; dobrze byłoby jednak, by wtorkowa trauma z gorzkiej Solnej była ostatnią dla polskich kibiców na długie lata.

Na razie jednak – świętując awans Polski w klubowym rankingu europejskich pucharów – oglądamy równoczesne obsuwanie się Biało-czerwonych w rankingu FIFA. Wykładnię przyczyn tego stanu rzeczy daje dziś na naszych łamach Marek Koźmiński. Hasło „róbta co chceta" nie zawsze musi mieć pozytywny wydźwięk i efekty...

Rodzaj szczególnej mobilizacji

Przy Limanowskiego zmierzą się drużyny, które w ostatnim czasie mocno rozczarowują. – Ktoś wygra, bo remis nikogo nie zadowoli – podkreślił Andrzej Kretek, były golkiper zarówno Rakowa, jak i Widzewa.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

O wygranej Rakowa w Łodzi zadecydowała bramka Lamine Diaby-Fadigi (na pierwszym planie). Jak będzie w Częstochowie?

Ciężko się z nim nie zgodzić. Raków pod wodzą Łukasza Tomczyka zdobył zaledwie dziewięć punktów w ośmiu meczach. To rezultat, który w obozie wicemistrza Polski nikogo nie satysfakcjonuje, strata do lidera wynosi już sześć punktów, a coraz więcej osób oswaja się z myślą, że obecne rozgrywki mogą być „powtórką z Dawida Szwargi" i sezonu 2023/24, gdy drużyna finiszowała na siódmym miejscu, a odbudowywać ją musiał Marek Papszun, wracając do klubu. Taki scenariusz drugi raz już raczej nie ma szans się powtórzyć, ale wariant ze zmianą szkoleniowca po sezonie ma być coraz częściej rozpatrywany. Ewentualny brak awansu do europejskich pucharów mógłby przesądzić los trenera, ale na razie nikt nie bierze go pod uwagę. Tym bardziej że Częstochowianie mają szansę dostać się tam również przez Puchar Polski.

Wyjątkowy mecz

O tamtych rozgrywkach chwilowo się w Częstochowie nie myśli. Dla kibiców liczy się tylko mecz z Widzewem, w którym wygrana ma znaczenie nie tylko sportowe, ale również prestiżowe. - Jest wielu zawodników, którzy zdają sobie sprawę, że są mecze, które bardziej podnoszą temperaturę. Ten jest właśnie takim. Wierzę w to, że stworzymy tutaj atmosferę, że rywalowi będzie trudno, a każdy z nas będzie na odpowiednim poziomie nastawienia - mówi Łukasz Tomczyk.

Przerwa na kadrę powinna być sprzymierzeńcem obu szkoleniowców, którzy mieli na dobrą sprawę pierwszą okazję, by spokojniej popracować z zespołem. Oczywiście bez zawodników, którzy otrzymali powołania do reprezentacji narodowych. W przypadku Rakowa dotyczyło to jedynie Oliwiera Zycha oraz Mitji Ilenicia. – Taka przerwa pozwala dokonać pierwszej refleksji. W natłoku meczów nie za bardzo był czas, aby skupić się na tym, co zrobiliśmy dobrze, a co źle – dodaje trener Rakowa.

Poprawić skuteczność

- Atak nie jest zły w naszym zespole, tworzymy sytuacje, wchodzimy w pole karne, mamy stałe fragmenty gry, wysokie xG; kwestią do poprawy pozostaje finalizacja tych sytuacji – szkoleniowiec wicemistrza Polski doskonale zdaje sobie sprawę, co jest największym problemem jego zespołu. Czy będzie umiał mu jednak zaradzić? Odblokować napastników miał w zamyśle sparing ze Stalą Rzeszów (5:1) i w dużym stopniu spełnił swą rolę. Na listę strzelców wpisali się: Jonatan Brunes, Leonardo Rocha (dwukrotnie), Jean Carlos Silva oraz Isak Brusberg. Ten ostatni był szczególnie łasy na kolejne trafienia.

Wiadomo jednak, że mecz kontrolny z rywalem z niższej ligi, to zupełnie inna bajka niż walka o ligowe punkty. - W poprzednim klubie robiłem wynik kompleksowością. Jeżeli drużyna nie jest kompleksowa, to ma ciężko, żeby punktować. Samym atakiem świata nie zwojujesz, choć to będzie zawsze nasz rdzeń, w sobotnim meczu również będziemy chcieli tworzyć sytuacje – zapowiada Tomczyk.

Jakiego Widzewa spodziewa się w Częstochowie? - Ma silną kadrę, jest coraz lepszy w defensywie, nie traci bramek. To może być trudny mecz pod względem kreowania szans, aby wejść w trzecią tercję, w pole karne rywala. Bardzo ważne będą stałe fragmenty gry – uważa opiekun Rakowa.

„Od lat grają tak samo"

Dla Widzewa waga meczu z Rakowem jest jeszcze większa. Porażka może go zakopać w strefie spadkowej. - Nie wyglądało to ostatnio dobrze, jeśli chodzi o nasze działania z piłką, grą ofensywną. Pracowaliśmy nad tym, bo to musi wyglądać lepiej. Jest duże pole do poprawy i mam nadzieję, że pokażemy to już w Częstochowie. Raków to zespół, który mimo zmian od lat działa wedle tego samego sposobu gry. Do tego dla niego to szczególny mecz; będzie wyjątkowo zmotywowany i musimy odpowiedzieć tym samym – mówi przed meczem szkoleniowiec gości, Akeksandar Vuković.

Jesienią Raków wygrał w Łodzi 1:0 po golu Lamine Diaby-Fadigi w doliczonym czasie gry. **Mariusz Rajek**

Milecie jakby coś puściło

Miał być gwiazdą, zamiast goli zbierał jednak... przekleństwa kibiców. W końcu jednak Duńczyk dał Markowi Papszunowi sygnał, że może się przydać Wojskowym.

LEGIA WARSZAWA

Trzy miliony euro – nawet jeśli to kwota ciut przesadzona – zapłacone za Miletę Rajovicia przez Legię stały się ogólnoekstraklasowym (albo wręcz ogólnopolskim) symbolem pieniędzy wyrzuconych w błoto. Duńczyk z czarnogórskimi korzeniami przywitał się z drużyną... samobójczym golem w eliminacjach Ligi Europy (mecz w Larnace), a potem było już tylko gorzej. Nie miała Legia – przecież dołująca jesienią – w swych szeregach żadnego innego grajka, który tak bardzo koncentrowałby na sobie początkowo złość, a potem – już tylko politowanie - fanów z Łazienkowskiej (pal licho z ekspertami): kolejnymi pudłami, boiskową bezradnością i – najwyraźniej – mentalną blokadą uniemożliwiającą przełamanie fatalnej passy. Jej kwintesencją był lutowy mecz z Koroną, w którym zmarnował „jedenastkę". W potyczce z Jagiellonią z kolei nie zdołał wepchnąć piłki do siatki z metra! Rajović jednak cieszył się zaufaniem Marka Papszuna: część meczów zaczynał w podstawowym składzie, w innych dostawał niemało minut z ławki. No i w końcu trafił: w niedawnym spotkaniu z Cracovią; na dodatek na wagę trzech punktów, bo to był jedyny gol. Tydzień temu Duńczyk błysnął jednak hat trickiem w towarzyskiej potyczce z mistrzem Łotwy, Riga FC! - Wcześniej Mileta nie miał swobody w wykończeniu. W meczu z Rygą coś puściło. Pokazał, na co go stać! - entuzjastycznie zauważył szkoleniowiec przed poniedziałkowym meczem legionistów z Pogonią. I przypomniał, że nigdy nie stracił nadziei na „przebudzenie" snajpera. - Od początku mówiłem, że wierzę w tego chłopaka. Teraz liczę na to, że będzie to punkt zwrotny, po którym się odblokuje. Musi przenieść to na działania pod większą presją niż w meczu kontrolnym. Chciałbym, aby już w poniedziałek pokazał pełnię swoich umiejętności – dodał Papszun.

Myślenie życzeniowe akurat w tym przypadku nie jest całkowicie skazane na niepowodzenie. Wspomniany gol z Cracovią był powtórką takiego samego „wyczynu" z jesiennego meczu obu drużyn. W pierwszej rundzie Rajović trafił też do siatki Pogoni, może więc i tym razem ów rywal okaże się dlań przyjazny? **(DaL)**

Sport 2f87ef0a71

KRÓTKA PIŁKA

AWANS ZA... BRAK AWANSU

KORONA KIELCE

■ Pomocnik Adam Hańćko w reprezentacyjnej przerwie brał udział w turnieju eliminacyjnym reprezentacji U-17. Młodym Biało-czerwonym nie udało się awansować ani do finałów ME, ani na mundial. Teraz nastolatek, który w obecnym sezonie rozegrał pięć spotkań i strzelił dwie bramki w III lidze w rezerwach Korony, został zgłoszony do rozgrywek ekstraklasy. W meczu z Lechią na pewno nie zagrają natomiast – z powodu infekcji wirusowych - Nikodem Niski i Władimir Nikołow.

OSŁABIONY GWIAZDOZBIÓR

WIDZEW ŁÓDŹ

■ Znacząco uszczuplona była w ligowej przerwie kadra łodzian ze względu na powołania widzewiaków do narodowych reprezentacji. Kadrowicze już wrócili, natomiast wciąż z urazami walczy spora grupa graczy. Do końca sezonu wyłączony z gry jest Christopher Cheng. W środę zajęcia z kolegami wznowił Sebastian Bergier. Lukas Lerager najpewniej zrobi to dopiero w Wielkanocny Poniedziałek. W sobotnim meczu z Rakowem zabraknie też Omara Bukariego, który wyjechał do Nigerii po dokument niezbędny do uzyskania zgody na pracę w Polsce.

TERCET DO BOJU

LECHIA GDAŃSK

■ Reprezentacyjna przerwa bardzo przydała się podopiecznym Johna Carvera na podleczenie urazów. Do treningów wrócili w tym czasie kontuzjowani ostatnio podstawowi zawodnicy: obrońca Matej Rodin, skrzydłowy Camilo Mena oraz współlider klasyfikacji strzelców, napastnik Tomaš Bobček.

JORGE SIĘ ZRÓSŁ

WISŁA PŁOCK

■ Na Nowej Bukowej, gdzie w sobotę zagrają Nafciarze, katowiccy ekipie w szeregach gości będą mogli zobaczyć nieobecnych ostatnio w płockiej ekipie kartkowiczów: Łukasza Sekulskiego i Nemanję Mijuskovicia. Do dyspozycji Mariusza Misiury będzie też powracający po złamaniu kości śródstopia Jorge Jimenez. Trochę czasu na rehabilitację potrzebuje natomiast jeszcze Iban Salvador.

ZIELONO IM

ARKA GDYNIA

■ Kilkukrotnie w tym roku pod ostrzałem krytyki znajdowała się murawa na Stadionie Miejskim w Gdyni. W czasie przerwy na reprezentację zdecydowano się ją wymienić. Nową darń sprowadzono z okolic Hamburga. Obecnie na stadionie wykonywane są zabiegi wzmacniające, jak nawożenie, nawadnianie i oprysk dolistny.

(DaL)

I liga, i puchar

Rozmowa z **Marcelem Łubikiem**, bramkarzem Górnika Zabrze



Fot. Michał Kędzierski/Pressfocus.pl

Przed Marcelem Łubikiem zadanie zatrzymania Pasów.

Wygrane mecze w młodzieżówce - akurat pan bronił we wtorkowym spotkaniu w Czarnogórze - a do tego dobra ostatnio seria, bo w czterech ostatnich grach trzykrotnie zachowane czyste konto. Zwyżka dyspozycji?

- Co do ligi to zespół pokazuje, że znowu dobrze bronimy, a odpowiadając na pytanie: popłaca praca, którą wykonujemy na co dzień. To potem oddaje na boisku.

Czyli cięższy czy inny trening?

- Zawsze trenowałem więcej, zawsze robiłem coś ekstra, ćwiczyłem dużo. Popłaca cierpliwość, praca w klubie na co dzień, dlatego jest efekt. Wcześniej zdarzały się błędy, jestem tego świadomy, ale taka jest piłka, to gra błędów. Wiem co potrafię, drużyna też to wie. Czuję wsparcie od zespołu, od klubu, kibiców - to też pomaga.

W marcu tylko jeden stracony przez was gol. Czym to jest spowodowane, pana dobrą formą czy ogólnie dobrą defensywą?

- Cały zespół daje maksa, wracamy, gramy dobrze. Druga rzecz to nie przytrafiają się niepotrzebne błędy.

Ocena tego meczu w młodzieżówce z Czarnogórą wygranego na wyjeździe 1:0?

- Trudne spotkanie na terenie rywala. Ważne było, żeby wygrać i cel udało się osiągnąć. W eliminacjach na osiem meczów mamy osiem zwycięstw i bardzo dobrą sytuację w grupie. Chcemy utrzymać pierwsze miejsce, to jest celem. Do Zabrza wróciłem w środę, miałem regenerację, a w treningu z zespołem jestem od czwartku.

Przed wami można powiedzieć czas próby, kluczowy moment rozgrywek, bo i liga, i zaraz potem puchar. Pana dyspozycja będzie mega ważna, zgadza się pan?

- To prawda. Przed nami dwa ważne spotkania. Na razie koncentrujemy się na meczu z Cracovią. Musimy pokazać, na co nas stać. Zaraz potem ważny pucharowy mecz, ale najpierw trzeba się skupić na ekstraklasie.

Co o Cracovii można powiedzieć?

- Dobrze broniąca i mało tracąca bramek drużyna. Grają może w prosty, w taki bezpośredni sposób, ale gramy u nas. Jak będziemy dobrze grali od początku, jak będziemy skoncentrowani, to powinniśmy wygrać. Jesteśmy dobrej myśli.

Zaraz potem wyjazd na półfinał Pucharu Polski, na spotkanie z Zawiszą do Bydgoszczy. Trener Gasparik raczej nie będzie robił zmian, bo sam o tym mówi, więc przed panem spotkanie za spotkaniem.

- Tutaj trener decyduje o wszystkim. Ja najpierw muszę zagrać dobry mecz z Cracovią, a co potem, to zobaczymy.

Mamy Wielkanoc. Będzie czas na poświętowanie przy tym waszym napiętym grafiku czy niekoniecznie?

- Na pewno jakiś czas się znajdzie. Musi się znaleźć, bo przecież każdy z nas piłkarzy ma też swoje prywatne życie i chce spędzić czas z najbliższymi. Trzeba poświętować, ale też pamiętać o tym, żeby zaraz po ligowej grze w sobotę zresetować się.

Półfinał Pucharu Polski to już naprawdę coś i dla kibiców to spotkanie jest pewnie ważniejsze. Da się nie myśleć o tym, co będzie w Bydgoszczy w środę?

- Moim celem jest wygrać każdy kolejny mecz. Dlatego najpierw stop procent koncentracji na Cracovii, a potem dopiero myślenie o Zawiszy.

Macie takie przekonanie, bo to już powoli finisz rozgrywek, że możecie osiągnąć na koniec coś wielkiego?

- Mamy w drużynie jakość. Od długiego czasu jesteśmy w top czwórce, więc to nie jest przypadek. Walczymy na dwóch frontach i dajemy z siebie wszystko.

Myśli pan o tym co będzie latem? Kończy się wypożyczenie z niemieckiego Augsburga i zostanie pan w Górniku, gdzie pan gra, czy jednak trzeba będzie wrócić?

- Nie wiem jeszcze jak będzie, bo nie rozmawiałem z ludźmi z klubu z Augsburga. Wiadomo, wypożyczenie się kończy, a co potem, to zobaczymy. Nie będę miał wpływu co będzie ze mną, bo z klubem mam ważną umowę i to oni decydują, gdzie będę występował. Z klubem jest kontakt, śledzą, wiedzą co robię. Co jakiś czas otrzymuję feedback stamtąd.

Rozmawiał Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnik z Cracovią w ekstraklasie mierzył się dotąd 52 razy. Bilans korzystny dla Zabrzan, którzy dokładnie połowę z tych meczów wygrali, zanotowali 9 remisów i 17 gier przegrali. Pierwsze dwa mecze obu tych rywali to 1958 rok i wygrane ówczesnego mistrza kraju Górników, dwa razy aż po 5:1. Ostatnich siedem ligowych spotkań to jednak aż pięć wygranych Pasów, w tym 5:0 u siebie w maju dwa lata temu.

Są z niego dumni

Amir Al-Ammari wrócił do Krakowa z Meksyku z awansem na mistrzostwa świata.

CRACOVIA

Wyjazd z klubu ma jeszcze jeden plus. Nie musi się tłumaczyć za trudną do zrozumienia postawę w sparingu z Piastem Gliwice (0:4).

Gorące powitanie

Dwa lata temu w Cracovii trzymali kciuki za Otara Kakabadze, który razem z kadrą Gruzji dobrze zaprezentował się w mistrzostwach Europy w Niemczech. Latem będą śledzić występy Amira Al-Ammariego, który jest etatowym kadrowiczem Iraku - ostatniej, 48. drużyny, która zakwalifikowała się na mundial. Pomocnik w finale baraży interkontynentalnych z Boliwią (2:1) rozegrał cały mecz i asystował przy pierwszej bramce. W czwartek po południu wrócił do Krakowa. Trener Luka Elsner zapowiadał, że w klubie szykują mu gorące powitanie.

- Rozmawiałem z nim i czuje się bardzo dobrze, awans dodał mu pozytywnej energii - zapewnił dwa dni przed meczem w Zabrzu. Słoweniec podkreśla, że za sprawą sukcesu kolegi każdy piłkarz Pasów będzie cząstką z nim na zbliżającym się turnieju. – To wyjątkowy moment i zrobimy wszystko, by poczuł, że jesteśmy z niego dumni. Musimy jednak pamiętać, że jest blisko do meczu z Górnikiem, więc wszyscy, łącznie z Amirem, musimy być na nim skupieni – zaznaczył.

Przeszli obok meczu

Al-Ammari wrócił do Krakowa po rozegraniu trudnego meczu, długiej podróży i zmianie strefy czasowej. Elsner nie wykluczył jednak, że 28-latek będzie w stanie rozpocząć od początku sobotnie spotkanie. - Jest bardzo dojrzałym zawodnikiem i szybko potrafi się przestawić - podkreślił. W czasie ostatniej przerwy w rozgrywkach ekstraklasy Krakowianie umówili się na sparing z Piastem. Na boisku wyglądali jednak tak, jakby wyszli za karę. I przegrali aż 0:4. Elsner nie krył, że woli nie wracać do tych wydarzeń, ponieważ było to wstydliwe doświadczenie. - Jednocześnie najważniejsze jest, że był to tylko mecz kontrolny, bez punktów na szali, więc można wyciągnąć lekcję. Wiele czynników miało wpływ na to, że gra tak wyglądała - stwierdził nieco tajemniczo szkoleniowiec.

A jak to widzi obrońca Boszko Szutalo, który miał „przyjemność" wystąpić przeciwko śląskiej drużynie? - Nastawienie było złe. Musimy to zmienić, bo zawsze trzeba grać o wygraną, niezależnie czy to sparing, mecz ligowy, z rywalem z góry lub dołu tabeli. Nie powinno się przechodzić obok spotkania, byle tylko je dokończyć. Ten wynik jest wstydliwy – podkreślił Chorwat.

Uniknąć paniki

Nie mogą się tak zaprezentować dziś w Zabrzu, jeżeli myślą o pozytywnym wyniku. W ocenie Elsnera kluczowe będzie przeciwstawianie się sile ofensywnej Trójkolorowych. Gole mogą strzelać także zawodnicy drugiej linii, skutecznie uderzając z dystansu. Górnik ma mocne skrzydła, dobrzy w pojedynkach są Maksym Chłań i Erik Janża. Pod znakiem zapytania stoją występy środkowego obrońcy Oskara Wójcika i pomocnika Mateusza Praszelika. Obaj narzekali na problemy z mięśniem dwugłowym. - Musimy być zdyscyplinowani, blisko siebie, i nie dopuszczać rywali do sytuacji. Nie chcemy wchodzić w tryb paniki - podkreślił Słoweniec.

Michał Knura

Sport 2f87ef0a71

Ukształtowały mnie pok

Rozmowa z **Leszkiem Ojrzyńskim**, trenerem wicelidera ekstraklasy, Zagłębia Lubin

Kilka dni minęło, ale chyba wciąż wszyscy w Polsce to przeżywamy... Jakie były pana pierwsze odczucia, gdy stało się jasne, że po raz pierwszy od dwunastu lat na mundial nie pojedziemy?

- Wiadomo, że to jest wielki zawód dla wszystkich, bo liczyliśmy, że znów się znajdziemy w tym gronie. Ostatnie minuty meczu ze Szwecją zadecydowały, niestety, że stało się inaczej. Wielka szkoda, bo mieliśmy sytuacje ku temu, żeby to wygrać. Z doświadczenia wiem, że gdy traci się trzy bramki, to rzadko kiedy się wygrywa. Niestety kolejny raz się to potwierdziło.

Powrót do ligowych emocji będzie chyba najlepszym antidotum na tego reprezentacyjnego kaca. Zanim przejdziemy do Zagłębia: co pan w ogóle myśli o tym sezonie ekstraklasy? Spoglądając na tabelę można odnieść wrażenie, że to jest kompletne szaleństwo.

- Jestem w ekstraklasie od 2011 roku jako trener, śledzę to wszystko wnikliwie i na tym etapie tak niewielkich różnic punktowych faktycznie nie pamiętam. Nawet w czasach, gdy tabela była dzielona na grupę mistrzowską oraz spadkową, a punkty na pół! To powoduje arcyciekawy sezon. Dobra passa w kilku meczach z rzędu sprawia, że grasz o puchary, a w sytuacji odwrotnej jesteś zamieszany w spadek. Osiem kolejek do końca i dużo punktów jeszcze do zdobycia. Różnice są na wyciągnięcie ręki i każda drużyna, która walczy o utrzymanie, może poza Bruk-Betem, jest w stanie jeszcze ostro ruszyć w górę. Takiego sezonu dawno, dawno nie było, a może nawet w ogóle. Historycy naszej piłki powinni się tym zająć, czy kiedyś z czymś podobnym mieliśmy do czynienia. Sam jestem ciekaw, co z tego wszystkiego na sam koniec wyjdzie. Ciśnienie będzie niesamowite, bo jedno zwycięstwo może sprawić przesunięcie o 6-7 pozycji w tabeli. Niesłychana sytuacja.

Wspomniał trener o ciśnieniu. To zapytam, jak duże jest ono w Lubinie? Europejskie puchary wydają się w zasięgu ręki, a i mistrzostwo nie jest czymś niewykonalnym. Często wspominał pan na konferencjach, że najpierw musicie się utrzymać, ale to już chyba była fałszywa skromność.

- Matematycznie? Wciąż nie możemy być pewni utrzymania. Wiemy, że nawet bardzo dobre drużyny mogą złapać serię kilku porażek z rzędu, to się już zdarzało. Nie chcemy się w to uwikłać, ale taką złą minipassę właśnie złapaliśmy. Na razie na szczęście dotyczy ona tylko dwóch przegranych 0:1 meczów. Musimy szybko wrócić na zwycięską ścieżkę, bo każdy przegrany mecz powoduje większą niepewność i poczucie zakłopotania. Podchodzimy do tego bardzo ambitnie, każdy mecz chcemy wygrać, a jak nie będziemy tego robić, to nasza pozycja będzie spadać. To się już stało, spadliśmy z pierwszego na drugie miejsce. Mówię te słowa o utrzymaniu oczywiście nieco asekuracyjnie, ale matematycznie faktycznie nie jest ono jeszcze pewne. Gdyby wyniki ułożyły się wybitnie nie pod nas, mógłby się pojawić problem. Zawsze się przypomina też historię Wisły Płock sprzed trzech sezonów, gdy długo byli liderem, a potem pożegnali się z ligą. Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe, ale do przodu trzeba patrzeć z optymizmem.

W spadek Zagłębia w tym momencie bym nie uwierzył, w mistrzostwo - prędzej. Czy władze klubu w trakcie rundy wiosennej zmieniły panu cel? Bo te apetyty musiały mocno urosnąć. Czasami trenerzy wręcz płacą karę za zbyt dobre wyniki...

- Zawsze jest niezadowolenie, gdy się przegrywa, bo ten apetyt faktycznie rośnie. Jak się jest wysoko i wszystko tak naprawdę zależy od ciebie, to każdy w klubie marzy, aby się na tym szczycie utrzymać. Wejść na górę jest jednak zdecydowanie łatwiej niż tam zostać. Wydaje mi się, że w klubie jest zdrowe podejście. Marzenia marzeniami, ale podchodzimy do tego pokornie. Każdy przeżywa to też dość indywidualnie. Przed sezonem przecież o mistrzostwo miały walczyć Widzew z Legią, a na razie mają ogromne problemy, nie tylko oni zresztą. Cieszymy się z tego, gdzie my dziś jesteśmy i ciśniemy dalej. Ja po ostatnich meczach mogę być rozczarowany, bo chcieliśmy zarówno z Lechem, jak i Motorem wygrać, a nie zdobyliśmy nawet jednego punktu.

Wiadomo, że w klubach piłkarskich pewne rzeczy trzeba planować z dużym wyprzedzeniem, dlatego chciałem zapytać czy Zagłębie jest gotowe, zarówno sportowo jak i organizacyjnie, na europejskie puchary, jeśli uda się do nich awansować?

- To jest niby blisko, ale zarazem daleko. Proszę mi wierzyć, że podchodzę do tego z naprawdę dużą pokorą. Po pierwszej rundzie byliśmy na piątym miejscu. Na starcie rudny okazało się ponadto, że jesteśmy najbardziej osłabioną drużyną w ekstraklasie, bo straciliśmy Leonardo Rochę, który był najlepszym strzelcem; nie mamy Kajetana Szmyta, który dawał świetne asysty, skupiał na sobie obronę przeciwnika, potrafił grać jeden na jeden. Straciliśmy też Mateusza Wdowiaka, który wprawdzie aż tak dużo nie grał, ale zawsze był w rezerwie. Do tego dochodzą kontuzjowani zawodnicy jak Aleks Ławniczak, który fantastyczną przewrotką dał nam punkty na Lechu i był naszym podstawowym obrońcą. Na początku rundy nie mieliśmy Marcela Reguły – jednego z najlepszych zawodników obecnie w ekstraklasie. My naprawdę mamy całkiem poważne problemy, próbujemy wycisnąć z tego, co mamy, najwięcej ile można i zobaczymy, jak ten sezon się zakończy. Działacze niech dobrze przyglądają się temu wszystkiemu i planują przyszłości. Ja się skupiam przede wszystkim na tu i teraz, bo sezon trwa. Mam co robić i nad czym myśleć.

Wspomniał pan Rochę, to zapytam krótko: dlaczego w Radomiu i Lubinie strzelał wybornie, a w Rakowie kompletnie mu nie idzie?

- Oj, na to pytanie nie odpowiem. Mogę mówić na temat swojej drużyny, a dlaczego coś nie działa w Rakowie nie powiem, bo mnie tam nie ma.

To jeszcze krócej: dlaczegostrzelał w Lubinie?

- Miał zaufanie, a zawodnik bardzo tego potrzebuje: jeden mniejszego, drugi trochę więcej. Miał nakreślone pewne zadania na boisku, być może też nasz styl gry wybitnie mu pasował. Wiedzieliśmy, że on może nam dać dużo i pewne rzeczy robiliśmy pod niego, wykorzystując jego potencjał, a maskując momenty, gdzie trzeba to było inaczej ułożyć. Wiedzieliśmy, gdzie ma deficyty i stara-



Fot. Tomasz Folta/Presspolus

Pokora i życiowa mądrość - te dwie rzeczy zdaniem Leszka Ojrzyńskiego najmocniej go ukształtowały.

ora i mądrość



Marcel Reguła (z lewej) miewa czasami "porysowane" piszczele. Ale sam również potrafi przyostrzyć. To dzięki temu jest dziś jednym z najgorętszych nazwisk na rynku transferowym ekstraklasy.

Fot. Tomasz Folta / Press Focus

liśmy się je maksymalnie zminimalizować. Z piłkarza trzeba zawsze wycisnąć jak najwięcej pozytywów. To nam się udawało, w Radomiu chyba robili podobnie. U nas dodatkowo miał przy sobie Regułę i w większości spotkań współpracowali ze sobą fantastycznie. Rocha poza bramkami skupiał na sobie uwagę obrońców i poprzez to również innym zawodnikom grało się łatwiej. W tej rundzie musimy sobie już radzić bez niego, choć był z nami jeszcze na obozie w Turcji, zagrał w sparingach. Potem trzeba było to inaczej układać, szybko robić transfery, be Reguła był już kontuzjowany. Zostaliśmy z jednym Michalisem Kosidisem z przodu, a to było za duże ryzyko. Doszedł jednak Levente Szabo i mogliśmy pracować dalej.

Strach pomyśleć, gdzie byłoby Zagłębie z Rochą, skoro w takim miejscu jest bez Rochy...

- Statystycznie z Rochą w składzie byliśmy na drugim miejscu w ekstraklasie, mając jeden mecz rozegrany mniej od lidera. Wyglądało to bardzo dobrze, choć i teraz - nie ma co ukrywać – również jest bajecznie.

Marcel Reguła już latem może być nowym rekordem transferowym ekstraklasy?

- Na pewno rekordem Zagłębia Lubin, o tym jestem przekonany. Czy całej ekstraklasy? Na pewno może być blisko, bo to zawodnik już teraz o bardzo wysokich umiejętnościach. Jego charakter oraz intensywność powodują, że nigdy nie odpuszcza. Mając takiego zawodnika na boisku przy stałych fragmentach gry ze Szwedami we wtorek, kto wie jakby było - nawiązując jeszcze do tego, od czego zaczęliśmy. Potrafi z przodu zrobić remanent rywalowi, nacisnąć zarówno w pressingu wysokim, jak i niskim, twardy jest jak skała. Kto ma dobry wzrok, może dostrzec jego rysy na piszczelach, bo faulowany bywa niemiłosiernie. Młodzieżówka Jerzego Brzęczka ma z niego wielkie korzyści, szczególnie po odejściu Oskara Pietuszewskiego do pierwszej reprezentacji. Cieszymy się z tego bardzo, bo to nasz wychowanek, mówiąc trochę brzydko: produkt akademii Zagłębia. Niezłym zawodnikiem, którego daliśmy kadrze U-21, jest też Filip Kocaba.

Obecny okres jest jednym z najlepszych w pana życiu. W przeszłości zdarzały się trudniejsze momenty. Jest takie jedno zdarzenie, które szczególnie pana ukształtowało, nie tylko jako trenera, ale też człowieka, dla którego słowo ma wielkie znaczenie?

- Było dużo momentów w moim życiu... Jedne ciosy były mocniejsze, inne lżejsze. Były oczywiście też sukcesy: zarówno te zawodowe, jak i życiowe, ale także błędy, które się zdarzały i pewnie nadal będą. Kluczem jest chyba wyciąganie właściwych wniosków i mądre podchodzenie do tego, to cię potem kształtuje. Człowiek powinien uczyć się zarówno na błędach, ale również na swoich sukcesach. Świat się ciągle zmienia, nie można jeden do jednego kalkować pewnych zachowań. Trzeba być dobrym obserwatorem i mieć instynkt samozachowawczy. Jestem osobą wierzącą i często proszę Boga, aby dał mi mądrość życiową na wysokim poziomie. Wtedy na pewno łatwiej się żyje, bo problemy to nieodłączna część życia na każdej płaszczyźnie, czy to zawodowej, czy prywatnej. Mówi się czasami, że cierpienie uszlachetnia i biorąc pod uwagę wszystkie życiowe doświadczenia chyba mogę się z tym zgodzić. Kiedy przechodzi się przez trudne momenty, to na pewno przyjemne to nie jest. Wiemy jak dzisiejszy świat wygląda, ile wokół jest depresji, ucieczek w używki różnego rodzaju. Pokora i mądrość - te dwie rzeczy są bardzo wskazane i chyba najmocniej mnie ukształtowały.

Jako osoba wierząca cieszy się pan, że z Arką zagracie dopiero we wtorek? Będzie trochę czasu pocelebrować Wielkanoc?

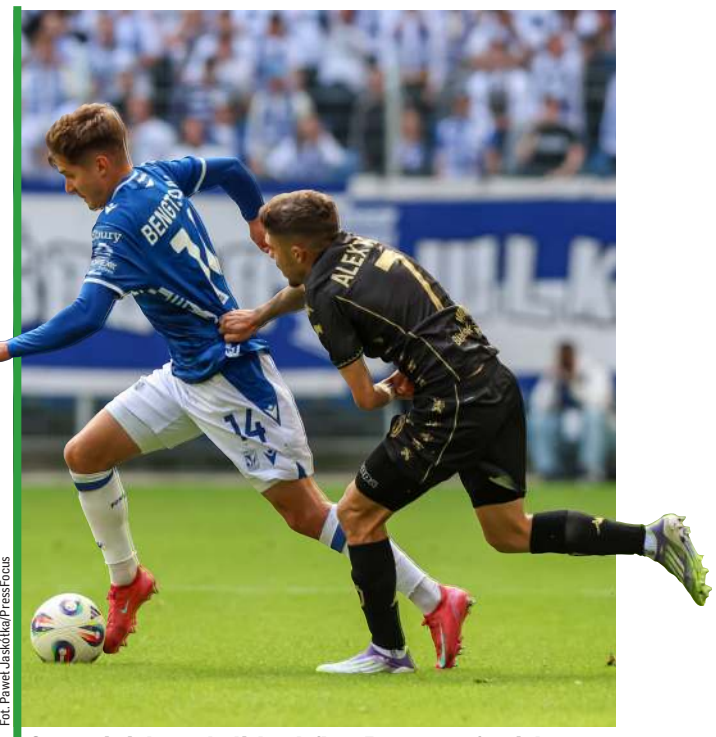
- Oj nie! Zdecydowanie wolałbym grać w Wielką Sobotę i Niedzielę Wielkanocną mieć już po meczu, taką świąteczną. W poniedziałek będziemy w autokarze do Gdyni, może jedynie do niedzieli uda się troszeczkę luźniej podejść, w sobotę normalnie trenujemy. Tych kilometrów do rodzinnego domu, dzieci, żony trochę jest i spędzenie tego czasu razem będzie mocno utrudnione. Zanosi się, że całe święta spędzę z klubem.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Osiem kroków do szczęścia

Lechici po wskoczeniu na pierwsze miejsce w tabeli muszą zmierzyć się z dodatkową presję, która w przeszłości plątała im nogi. Odporność psychiczną mistrzów Polski sprawdzi Jagiellonia.

Kolejorz, po zwycięstwie 4:1 nad Termalicą, po raz pierwszy w tym sezonie zasiadł na fotelu lidera, a w Wielką Sobotę przyjdzie mu bronić pierwszego miejsca w starciu z trzecią w tabeli Jagiellonią. – Ja zawsze wolę być gonionym. To lepsza sytuacja niż ta z zeszłego sezonu, kiedy to my musieliśmy gonić – powiedział przed spotkaniem trener mistrzów Polski, Niels Frederiksen.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Sytuacja jak w tabeli. Lech (Leo Bengtsson) ucieka, Jagiellonia (Alex Pozo) goni.

Nowa sytuacja

Rzeczywiście zeszły sezon był specyficzny. Piłkarze Lecha przez jego większość przewodzili tabeli, grali bardzo dobrze, żeby na wiosnę obniżyć loty i stracić fotel lidera na kilka kolejek przed końcem. Zawodnicy duńskiego szkoleniowca byli w większości spotkań faworytami i nie dali rady sprostać tym oczekiwaniom. Dopiero gdy wyprzedził ich Raków, a oni "mogli", a nie "musieli", zaczęli wygrywać i ostatecznie to w Poznaniu cieszyli się tytułu mistrza Polski.

Teraz presja... jest jeszcze większa. Do końca sezonu pozostało osiem kolejek, Lechici po raz pierwszy bronią fotelu lidera, a różnice punktowe między zespołami są na tyle małe, że każde potknięcie może drogo kosztować – Jeśli tylko będziemy kontynuować to, co robimy do tej pory, na koniec również powinniśmy być pierwsi. Nie sądzę więc, że powinniśmy wiele zmienić. Zwycięży zaś ta drużyna, która pokaże największą stabilność w ostatnich ośmiu meczach – podkreślił trener Frederiksen.

Czas leczy, ale... nie wszystkich

Po zwycięstwie nad beniaminkiem zawodnicy, którzy nie wyjechali na zgrupowania kadr narodowych, dostali do duńskiego szkoleniowca aż tydzień wolnego. Przez ten czas mieli odpocząć i wyleczyć ewentualne urazy. Udało się to jednak tylko połowicznie.

Trener Lecha będzie mógł skorzystać z Antonio Milicia, który przed meczem z Termalicą zgłosił problemy zdrowotne i wypadł z pierwszego składu, oraz z Daniela Hakansa. Fin wrócił na boisko pod koniec lutego po ponad półrocznej przerwie powodowanej kontuzją kostki. Szybko jednak doznał następnego urazu i opuścił sześć ostatnich spotkań. Teraz jednak zdołał uporać się z problemami zdrowotnymi. Frederiksen wciąż jednak czeka na powrót dwóch zawodników – Mamy znak zapytania, jeśli chodzi o Filipa Jagiełłę. Na pewno nie zagra Radosław Murawski, który potrzebuje jeszcze kilku tygodni na powrót do pełnej dyspozycji – wyjaśnił Duńczyk. Z kolei Alex Douglas, Kornel Lisman oraz Kamil Jakóbczyk w ogóle nie wystąpią już w tym sezonie.

27. KOLEJKA (4-7.04.)

Sobota

GKS Katowice – Wisła Płock	12.15
Raków Częstochowa – Widzew Łódź	14.45
Górnik Zabrze – Cracovia	17.30
Jagiellonia Białystok – Lech Poznań	20.15

Poniedziałek

Termalica Nieciecza – Piast Gliwice	12.15
Radomiak – Motor Lublin	14.45
Pogoń Szczecin – Legia Warszawa	17.30
Lechia Gdańsk – Korona Kielce	20.15

Wtorek

Arka Gdynia – Zagłębie Lubin	19.00

1. Lech (m)	26	44	46:37
2. Zagłębie	26	41	40:30
3. Jagiellonia	26	41	43:34
4. Górnik	25	39	36:32
5. Wisła (b)	26	39	28:25
6. Raków	26	38	35:33
7. Motor	26	37	35:38
8. Korona	26	36	33:29
9. Cracovia	26	36	31:28
10. GKS	26	36	35:35
11. Piast	26	35	32:33
12. Lechia	26	34	51:48
13. Pogoń	26	34	36:40
14.Radomiak	26	33	42:40
15.Legia (pp, sp)	26	30	30:31
16. Arka (b)	26	30	25:44
17. Widzew	26	29	31:34
18. Bruk-Bet (b)	26	22	30:48

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Wciąż w gabinetach fizjoterapeutów

Piłkarze Jagiellonii Białystok po heroicznym boju z Fiorentiną w Lidze Konferencji dostali zadyszki. Pięć ostatnich spotkań to tylko jedno zwycięstwo, w zaległym meczu z GKS-em Katowice. Z kolei spotkanie z Wisłą Płock tuż przed przerwą reprezentacyjną było o tyle rozczarowujące, że Duma Podlasia prowadziła, a doznała porażki 1:2 – Pierwsze, co przychodzi na myśl, że to będą trudne dla nas dwa tygodnie, patrząc na atmosferę – mówił po tamtym meczu trener Adrian Siemieniec. Przerwa niekoniecznie posłużyła też rekonwalescentom na powrót do zdrowia. Leon Flach wciąż boryka się z urazem stawu skokowego, Kamil Jóźwiak musiał przejść operację przepukliny pachwinowej, a Apostolos Konstantopoulos miał wycinany wyrostek robaczkowy i jest dopiero w trakcie powrotu do formy.

Kiedy, jak nie teraz?!

Przerwę na kadrę zabrała podopiecznym Siemieńca możliwość natychmiastowej rehabilitacji... Z drugiej strony - czyż można wyobrazić sobie lepszy moment na odbicie od dna, niż mecz z obrońcą tytułu i liderem!?

Miłosz Cebo

Wróciłem do lepszej ligi

Damian Rasak gra coraz więcej i ma wydatnie pomóc zespołowi w najbliższych meczach.

GKS KATOWICE

Przed GKS-em Katowice bardzo ważna chwila sezonu. Przede wszystkim drużyna wchodzi w ostatni etap rozgrywek ekstraklasy po dwóch porażkach przed przerwą reprezentacyjną. Zespół chce podnieść się i wygrać z Wisłą w sobotnie południe. W ten sposób nie tylko dobrze rozpocznie ostatnią prostą w sezonie, ale przy okazji nabierze rozpędu przed półfinałowym meczem pucharowym z Rakowem.

W stolicy województwa śląskiego kibice chyba nawet bardziej skupiają się na pucharowych zmaganiach, ponieważ liczby nie kłamią – GieKSa potrzebuje tylko dwóch zwycięstw do znalezienia się w europejskich pucharach. Do tego potrzeba jednak spokoju – najpierw skupienia się na rywalu w ekstraklasie, a następnie na marzeniach o finale. Właśnie w takich momentach przydają się zawodnicy z doświadczeniem. I jednym z nich w zespole GKS-u jest Damian Rasak.

Pomocnik zimą został wypożyczony z Ujpestu. W Polsce znany jest z wieloletnich występów w Miedzi, Wiśle Płock i Górniku. Wyjechał na Węgry, po czym powrócił po roku do Polski, gdzie pomaga Katowiczanom. Na razie potrzebował chwili, żeby zaadaptować się w zespole. Początkowo wchodził głównie z ławki, a przed przerwą reprezentacyjną wystąpił w pierwszym składzie, zastępując Sebastiana Milewskiego, który pauzował za kartki.


Fot. Gleb Sobolievi/PressFocus

Damian Rasak na razie zagrał w jednym meczu ligowym GKS-u w pierwszym składzie.

W ten weekend Rasak zapewne znów znajdzie się w wyjściowej jedenastce, ponieważ kontuzji mięśniowej doznał Mateusz Kowalczyk. Tym samym będzie mógł stanąć naprzeciwko klubowi, którego barwy reprezentował w latach 2017-23. – Spędziłem tam wiele czasu i przeżyłem dużo fajnych momentów. Wisła się podniosła po okresie, w którym była w dołku, ale mam nadzieję, że w sobotę zdobędziemy trzy punkty – powiedział Rasak, który stara się jak najszybciej przystosować do warunków panujących w GKS-ie. – Sztab określa zadania, które muszę wykonywać. Wiem, czego trener ode mnie oczekuje, mieliśmy wiele rozmów. Moim zadaniem jest jak najlepiej wypełniać moją rolę. Mam nadzieję, że dobrą grą odpłacę się za zaufanie i dostanę kolejne szanse – przekazał 30-latek.

Zimą 2025 roku Rasak przeniósł się z Górnika do Ujpestu. – Nie było mnie tylko przez rok, a ekstraklasa zmieniła się, coraz większe pieniądze są wydawane w lidze. Wykonuję kolejny krok do przodu w mojej przygodzie z piłką. Wyjazd na Węgry dał mi kolejne doświadczenie, inne spojrzenie na futbol. Liga węgierska jest inna. Teraz wróciłem do lepszej ligi. Cieszę się z tego, że trafiłem do GKS-u – przekazał pomocnik, który w tym sezonie na razie wystąpił w sześciu spotkaniach ekstraklasy, zbierając w sumie 195 minut na boisku. Do tego rozegrał 120 minut w rywalizacji w ćwierćfinale Pucharu Polski z Widzewem. Z kolei jesienią zagrał w 18 meczach ligi węgierskiej, będąc czołową postacią Ujpestu.

(kaj)

Forma w górę

Wszystko wskazuje, że Marko Božić zacznie mecz z Górnikiem Łęczna w wyjściowym składzie.

WISŁA KRAKÓW

To nie będzie pierwsza taka sytuacja w przygodzie austriackiego skrzydłowego z Białą Gwiazdą, ale w tak dobrej dyspozycji chyba jeszcze nie był.

Nie ma śladu

Pozyskamy latem zawodnik nie mógł się dotąd rozegrać. Po debiucie pauzował przez dwa miesiące, a w tym roku - jeszcze ciut dłużej. Problematyczna była zwłaszcza druga kontuzja, odniesiona na zgrupowaniu w Turcji. Uniemożliwiła mu przepracowanie pierwszego pełnego okresu przygotowawczego. Latem nie miał na to szans, bo dołączył do lidera 1. ligi miesiąc po starcie rozgrywek. Wiedeńczyk dobrze prezentuje się w treningach, błysnął w sparingu, a na plus zapisał także mecz w Opolu, gdy szybko musiał wejść z ławki i strzelił wyrównującego gola.

- Cieszę się, że po urazie nie ma już śladu - podkreśla trener Mariusz Jop. Ostrożnie jednak podchodzi do sugestii, że Božić może być zawodnikiem, który na długim finiszu sezonu pociągnie zespół. Wisła stoi już w progu ekstraklasowych drzwi, ale musi go jeszcze przekroczyć. - Liczymy nie tylko na niego, ale też na innych, którzy grali mniej. Pracują i czekają na swoją szansę. Siła jest w całej kadrze, nie tylko w jednym piłkarzu - odpowiada były reprezentant Polski.

Ma chłopak pecha

Jeżeli Božić zacznie od początku poniedziałkowe spotkanie z Górnikiem Łęczna, to pewnie wskoczy do składu za Macieja Kuziemkę. Przeciwko Odrze to właśnie on zastąpił reprezentanta Polski niedowidzącego na jedno oko w wyniku krwiaka powstałego po uderzeniu głową przez rywala. Później krew tak się rozeszła, że siniak był także pod drugim okiem. Z kolei w meczu młodzieżówki jeden zCzarnogórców trafił go w okolice wargi. - Nie było to jednak uderzenie takiej skali, co w meczu z Odrą - mówi z ulgą Jop.

Z orzełkiem na piersi występował także Kacper Duda, a w młodszym roczniku Jakub Krzyżanowski i Patryk Letkiewicz. Po reprezentacyjnych wojażach wiślacy musieli odpocząć przede wszystkim mentalnie i przestawić się na klubowe tory. To nie zawsze jest proste. – Nie tylko młodzi piłkarze mają z tym kłopot. Gdy grałem w Rosji, trener zawsze miał bardzo dużo uwag do piłkarzy wracających z reprezentacji – wskazuje opiekun Białej Gwiazdy. Reprezentowanie kraju jest ogromnym zaszczytem i wymagające dla sfery emocjonalnej. – Każdy piłkarzy się tego uczy, natomiast długość przerwy działa na ich korzyść, by przeszli na tryby klubowe – mówi o swoich podopiecznych.

Michał Knura

SOBOTA, 4 KWIETNIA, GODZ. 19.30

ŚLĄSK WROCŁAW – POGOŃ SIEDLCE

Sędzia – Łukasz Karski (Słupsk). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Puszcza 1:1, GKS 4:2, Chrobry 2:1, Odra 3:0, Miedź 1:3

Chrobry 1:2, Znicz 1:0, Puszcza 0:3, Górnik 1:1, Polonia B. 1:1

SOBOTA, 4 KWIETNIA, GODZ. 19.3

GKS TYCHY – ZNICZ PRUSZKÓW

Sędzia – Sebastian Krasny (Kraków). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Polonia B. 1:1, Śląsk 2:4, Stal M. 0:4, Puszcza 1:2, Górnik 0:1

Stal Rz. 2:3, Pogoń S. 0:1, Odra 2:3, Wisła 1:1, Pogoń G.M. 0:0

SOBOTA, 4 KWIETNIA, GODZ. 19.30

WIECZYSTA KRAKÓW – ŁKS ŁÓDŹ

Sędzia – Tomasz Marciniak (Płock). Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Stal M. 1:3, Górnik 3:0, Polonia W. 1:2, Wisła 1:1, Puszcza 3:1

Ruch 2:2, Odra 1:1, Polonia W. 1:0, Miedź 0:0, Stal M. 2:1

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA, GODZ. 11.30

WISŁA KRAKÓW – GÓRNIK ŁĘCZNA

Sędzia – Piotr Urban (Warszawa). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Odra 1:1, Miedź 3:2, Znicz 1:1, Wieczysta 1:1, Pogoń G.M. 1:1

Pogoń G.M. 3:0, Stal Rz. 1:1, Wieczysta 0:3, Pogoń S. 1:1, GKS 1:0

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA, GODZ. 12.00

STAL RZESZÓW – ODRA OPOLE

Sędzia – Jacek Małyszek (Lublin). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Znicz 3:2, Górnik 1:1, Miedź 1:2, Ruch 0:1, Puszcza 1:4

Wisła 1:1, ŁKS 1:1, Znicz 3:2, Stal M. 0:2, Śląsk 0:3

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA, GODZ. 14.30

PUSZCZA NIEP. – POLONIA WARSZAWA

Sędzia – Albert Różycki (Łódź). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Śląsk 1:1, Chrobry 2:1, Pogoń S. 3:0, GKS 2:1, Stal Rz. 4:1

Miedź 1:1, Pogoń G. M. 2:3, ŁKS 0:1, Wieczysta 2:1, Ruch 3:2

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA, GODZ. 17.00

CHROBRY GŁOGÓW – RUCH CHORZÓW

Sędzia – Mariusz Myszka (Stalowa Wola). Nasz typ – 1.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Pogoń S. 2:1, Puszcza 1:2, Pogoń G. M. 3:0, Śląsk 1:2, Miedź 1:0

ŁKS 2:2, Stal M. 2:1, Polonia B. 1:0, Stal Rz. 1:0, Polonia W. 2:3

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA, GODZ. 19.30

POGOŃ GRODZISK MAZ. – STAL MIELEC

Sędzia – Szymon Łężny (Namysłów). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Górnik 0:3, Polonia W. 3:2, Chrobry 0:3, Polonia B. 2:1, Znicz 0:0

Wieczysta 3:1, Ruch 1:2, GKS 4:0, Odra 2:0, ŁKS 1:2

WTOREK, 7 KWIETNIA, GODZ. 18.00

MIEDŹ LEGNICA – POLONIA BYTOM

Sędzia – Piotr Idzik (Poznań). Nasz typ – X.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Polonia W. 1:1, Wisła 2:3, Stal Rz. 2:1, ŁKS 0:0, Chrobry 0:1

GKS 1:1, Ruch 0:1, Pogoń G.M. 1:2, Pogoń S. 1:1, Stal Rz. 1:3

Sport 2f87ef0a71

A zacznie się w Głogowie

Nadszedł kwiecień, a wraz z nim okres, który da definitywne odpowiedzi na temat tego, jakim zespołem są dziś Niebiescy.

RUCH CHORZÓW

Sprawy natury organizacyjnej to jedno – one dzieją się w gabinetach. Natomiast są jeszcze te drugie, czysto sportowe, które mają miejsce na boiskach. Tam Chorzowianom idzie dobrze i w pozytywnych nastrojach mogli przepracować przerwę na reprezentację. Wpływ na optymizm miało nie tylko wiosenne powietrze, ale i korzystna sytuacja kadrowa. No i przede wszystkim miejsce w tabeli.

Plasowanie bezdyskusyjne

Po tygodniach pościgu Ruch wreszcie jest w strefie barażowej. Po remisie w Łodzi (gdzie na fatalnej murawie można było myśleć nawet o czwartym kolejnym zwycięstwie) Niebiescy plasują się w TOP 6 bezdyskusyjnie – tj. nad kolejną Wieczystą mają punkt przewagi. To rzecz nieoczywista dlatego, że przez długi czas drużyny w strefie play off i tuż poza nią miały taką samą liczbę punktów. Teraz te pola nie przenikają się, choć oczywiście trzeba pamiętać, że bogacze z dawnej stolicy Polski mają mecz zaległy z Polonią Bytom. No ale tym na razie przy Cichej się nie przejmują, tym bardziej że za dwie kolejki kwestię tego, kto powinien być wyżej, a kto niżej, rozstrzygnąć będą mogli sami zainteresowani! Ale po kolei...

10
MECZÓW
z Chrobrym rozegrał do tej pory Ruch. Wygrał 6 z nich, zaliczył 3 porażki i 1 remis. Bilans goli wynosi 21:9 na korzyść Niebieskich.

18
TYSIĘCY
biletów sprzedało się na mecz Ruch – Wisła (19 kwietnia) – stan na piątkowe południe. Jeszcze trochę i zostanie pobity najwyższy wynik frekwencyjny na Stadionie Śląskim w tym sezonie, czyli 20 293 ze spotkania z Polonią Bytom.

1. Wisła	26	53	58:25
2. Śląsk (s)	26	44	50:40
3. Chrobry	26	44	38:25
4. Pogoń G. M. (b)	26	42	44:38
5. Polonia W.	26	41	42:37
6. Ruch	26	41	40:36
7. Wieczysta (b)	25	40	52:38
8. Miedź	26	39	44:44
9. Stal R.	26	39	40:41
10. ŁKS	26	38	38:38
11. Polonia B. (b)	25	36	39:32
12. Puszcza (s)	26	35	35:32
13. Odra	26	31	26:33
14. Pogoń S.	26	30	27:30
15. Stal M. (s)	26	23	35:51
16. Górnik	26	20	30:46
17. Znicz	26	20	28:52
18. GKS	26	15	31:59

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Wracają stoperzy

W Lany Poniedziałek bowiem Ruch uda się na trudny wyjazd do Głogowa. Chrobry to trzecia siła ligi, która ma tyle samo punktów co wicelider z Wrocławia. Głogowianie niemal cały sezon znajdują się w czołówce, wyżej od Niebieskich, choć teraz mają nad nimi tylko 3 punkty przewagi. Co ciekawe zespół trenera Łukasza Becelli lepiej punktuje na wyjeździe (24 punkty) niż u siebie (20), więc nie można odbierać Ruchowi nadziei. Tym bardziej że – wspominając sytuację kadrową – trener Waldemar Fornalik będzie miał do dyspozycji wszystkich graczy poza Mo Mezghranim i – rzecz jasna – Patrykiem Sikorą. Do gry wraca dwóch stoperów, Szwed Max Watson oraz młodzieżowiec Nikodem Leśniak-Paduch, którego brak był największym wiosennym osłabieniem zespołu.

Musi być lepiej

Dobry mecz w Głogowie jest ważny po to, aby nabrać rozpędu na cały kwiecień. Miesiąc ten będzie dla Ruchu kluczowy – z tym że ta kluczowość nie wynika tylko z fazy sezonu i tego, że kolejek jest coraz mniej; w tym kontekście o kluczu może mówić wówczas każdy. Natomiast Niebiescy będą grali tylko ważne spotkania, z czołówką. Chrobry to jedno, ale potem przyjdą mecze u siebie: ze wspomnianą Wieczystą, potem hit z liderem Wisłą, a następnie starcie z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (dziś pozycję za Głogowianami). Jesienią udało się zdobyć w tym czasie 4 punkty. Teraz Chorzowianie, jeśli chcą pozostać w TOP 6, muszą zapunktować wyraźnie lepiej.

Piotr Tubacki

RUCH W KWIETNIU

Poniedziałek 6.04., 17.00 Chrobry Głogów (wyjazd)
Sobota 11.04., 19.30 Wieczysta Kraków (dom)
Niedziela 19.04., 14.30 Wisła Kraków (dom)
Poniedziałek 27.04., 18.00 Pogoń Grodzisk Mazowiecki (dom)

NIE BĘDZIE WALNEGO

■ We wtorek po Wielkanocy przy Cichej miało odbyć się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy, na którym właściciele mieli podjąć kilka strictе formalnych kwestii. Klub jednak przekazał o jego odwołaniu, ale nie podał powodu. Przyczyny określił mianem „organizacyjno-technicznych".



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy w meczu z Chrobrym zobaczymy Nikodema Leśniaka-Paducha (w środku)?



Fot. Fabio Ferrari/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

We Włoszech panuje radość po rezygnacji prezesa związku, Gabriela Graviny.

Fala zmian

Serie A wraca do gry w obliczu chaosu panującego we włoskim związku piłki nożnej. Odeszli prezes i selekcjoner!

WŁOCHY

Chaos spowodowany jest brakiem trzeciego z rzędu awansu reprezentacji Włoch na mistrzostwa świata. Azzurri ponieśli klęskę w meczu z Bośnią i Hercegowiną, dlatego zaczęło się szukanie winnych. Jednym z nich jest selekcjoner Gennaro Gattuso, który źle dobrał zawodników. 48-latek postawił na piłkarzy, którzy są bez formy w swoich klubach. Drugim winnym jest prezes włoskiego związku piłki nożnej, Gabriele Gravina. Presja mediów przyniosła skutek w postaci podania się przezeń do dymisji. 72-latek kierował federacją od października 2018 roku, a wybory nowego prezesa zaplanowano na 22 czerwca.

Rezygnacja Graviny nie jest jedyną zmianą, ponieważ po nim ruszyła lawina, która być może oczyści włoski futbol. Kontrakt z Gennaro Gattuso także został rozwiązany! Były zawodnik Milanu selekcjonerem był od czerwca ubiegłego roku, kiedy zastąpił Luciano Spallettiego. Włoskie media już zaczęły typować faworytów do przejęcia schedy. Największe szanse mają mieć doświadczeni: Antonio Conte i Massimiliano Allegri. Pierwszy z wymienionych prowadził już Azzurrich w latach 2014-2016. Problemem może być jedynie to, że obaj związani są z klubami, odpowiednio - z Napoli i z Milanem. Ze swojego stanowiska ustąpił także Gianluigi Buffon, który był koordynatorem kadry od sierpnia 2023 roku.

To jednak nie koniec problemów na Półwyspie Apenińskim. W 2032 roku Włochy wspólnie z Turcją mają zorganizować mistrzostwa Europy. W ostatnim wywiadzie dla La Gazzetta dello Sport prezydent UEFA Aleksander Ceferin zwrócił uwagę na poważne problemy infrastrukturalne w Italii. Projekty, które miały zmodernizować stadiony, są jedynie na papierze, a tempo zmian nie jest odpowiednie. – Mam nadzieję, że włoska infrastruktura będzie na czas gotowa. W przeciwnym razie turniej nie odbędzie się we Włoszech. Włoscy politycy powinni zadać sobie pytanie, dlaczego ich infrastruktura piłkarska należy do najgorszych w Europie – powiedział Ceferin.

Miłosz Cebo

FRANCJA
LIGUE 1

PROGRAM 28. KOLEJKI
Sobota: Strasbourg – Nicea (17.00), Brest – Rennes (19.00), Lille – Lens (21.05); **niedziela**: Angers – Lyon (15.00), Le Havre – Auxerre, Lorient – Paris, Metz – Nantes (wszystkie 17.15), Monaco – Marsylia (20.45)
Spotkanie PSG – Toulouse zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. PSG	26	60	58:22
2. Lens	27	59	54:24
3. Marsylia	27	49	54:35
4. Lyon	27	47	41:29
5. Lille	27	47	42:34
6. Monaco	27	46	47:38
7. Rennes	27	44	43:37
8. Strasbourg	27	40	43:33
9. Toulouse	27	37	38:32
10. Lorient	27	37	37:41
11. Brest	27	36	34:39
12. Angers	27	32	24:37
13. Paris	27	31	32:43
14. Le Havre	27	27	22:35
15. Nicea	27	27	32:52
16. Auxerre	27	22	22:36
17. Nantes	26	17	24:45
18. Metz	27	14	25:60

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY
16 – Panichelli (Strasbourg), 15 – Greenwood (Marsylia), 14 – Lepaul (Rennes)

SERIE A

PROGRAM 31. KOLEJKI
Sobota: Sassuolo – Cagliari (15.00), Werona – Fiorentina (18.00), Lazio – Parma (20.45); niedziela: Cremonese – Bolonia (15.00), Pisa – Torino (18.00), Inter – Roma (20.45); **poniedziałek**: Udinese – Como (12.30), Lecce – Atalanta (15.00), Juventus – Genoa (18.00), Napoli – Milan (20.45)

1. Inter	30	69	66:24
2. Milan	30	63	47:23
3. Napoli	30	62	46:30
4. Como	30	57	53:22
5. Juventus	30	54	52:29
6. Roma	30	54	40:23
7. Atalanta	30	50	41:27
8. Lazio	30	43	31:28
9. Bolonia	30	42	38:36
10. Sassuolo	30	39	36:40
11. Udinese	30	39	35:42
12. Parma	30	34	21:38
13. Genoa	30	33	36:42
14. Torino	30	33	34:53
15. Cagliari	30	30	31:42
16. Fiorentina	30	29	35:44
17. Cremonese	30	27	25:44
18. Lecce	30	27	21:40
19. Werona	30	18	22:52
20. Pisa	30	18	23:54

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY
14 – Martinez (Inter), 11 – Douvikas (Como), 10 – Hojlund (Napoli), Paz (Como), Yildiz (Juventus), Davis (Udinese)

Sport 2f87ef0a71

Podatni na zagrożenie

Czy Liverpool jest gotowy, aby ograć Manchester City w drodze po trofeum?

ANGLIA

Może i Anglicy grają ostro w Boże Narodzenie i Nowy Rok, ale akurat w Wielkanoc Premier League na boiska nie wybiega. W weekend odbędą się tylko cztery spotkania ćwierćfinałowe Pucharu Anglii. Chelsea u siebie będzie murowanym faworytem z trzecioligowym Port Vale, a Arsenal nie ma prawa nie awansować z drugoligowym Southampton. Ciekawie będzie w starciu premierleague'owych West Hamu i Leeds, które na co dzień walczą o utrzymanie w elicie. Uwaga świata skupiona będzie jednak na Etihad, gdzie Manchester City podejmie Liverpool.

Ci drudzy, obrońcy tytułu mistrza Anglii, wchodzą w bardzo trudny moment sezonu. To, że w FA Cup zagrają z wiceliderem Premier League, który w tym sezonie ograł ich już dwukrotnie – to jedno. Ale 8 i 14 kwietnia czeka ich wymagający dwumecz Ligi Mistrzów z PSG, gdzie będą pałać żądzą rewanżu za ubiegłoroczną porażkę. W lidze zaś, choć rywale będą niżej notowani, zagrają potem z Fulham i derby z Evertonem – a obie te drużyny są niedaleko za plecami Liverpoolu. W kwietniu wiele może się więc dla The Reds rozstrzygnąć. – Większość naszych piłkarzy grała w trakcie przerwy reprezentacyjnej, ale nie wszyscy zaliczyli dwa razy po 90 minut. Oczekuję, że wszyscy będą gotowi na najbliższy cykl – mówił trener mistrzów Arne Slot, który przypomniał nierówną formę swojej drużyny w ostatnim czasie – w lidze zdobyła punkt w 3 kolejkach. Holender zachwiania tłumaczył m.in. napiętym terminarzem i intensywnością spotkań, w czym nie pomagają kontuzje . Teraz powinno być już lepiej, bo do pełnych treningów wrócił m.in. wielki nieobecny barażu Szwecja – Polska, Alexander Isak, który latem kosztował prawie 150 mln euro.



Fot. Karl Vallantine/Focus Images/MB Media/PressFocus

The Reds chcą mieć dzisiaj powody do radości!

– W tym sezonie wiele razy pokazywaliśmy, że możemy być bardzo dobrą drużyną. Niestety pokazaliśmy też, że wyglądamy na podatnych na zagrożenia, dlatego musimy dać z siebie wszystko, co najlepsze – zapowiedział mecz z City Slot. Jednocześnie w Liverpoolu nie brak dywagacji dotyczących najbliższego lata. Holender w tej chwili raczej nie musi martwić się o swoją posadę, ale i tak na Anfield dojdzie do wielkich zmian, bo przecież za porozumieniem stron zostanie rozwiązany kontrakt Mohameda Salaha. The Reds już kombinują, kogo wziąć w jego miejsce – i myślą o 19-letnim Yanie Diomande z RB Lipsk, który miałby kosztować... nawet i 100 mln euro! Czy warto? Przekonamy się na mundialu! Skrzydłowy to najwyżej wyceniany reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU ANGLII

Sobota: Man. City – Liverpool (13.45), Chelsea – Port Vale (18.15), Southampton – Arsenal (21.00), Niedziela: West Ham – Leeds (17.30)

Sześć dni, trzy mecze

Piłkarze Realu po powrocie z przerwy reprezentacyjnej mają ręce pełne roboty.

HISZPANIA

Przed największymi hiszpańskimi klubami trudne zadanie. W weekend powracają do gry po przerwie reprezentacyjnej, a kilka dni później wezmą udział w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. W ciekawej sytuacji jest Atletico Madryt i Barcelona - zespoły, który najpierw zmierzą się ze sobą w sobotni wieczór w ramach Primera Division, a w środę po raz kolejny będą rywalizować w Champions League. Trener Los Colchoneros Diego Simeone wierzy w to, że jego podopieczni pokonają Dumę Katalonii, tak jak wygrali z nią dwumecz w Pucharze Króla. – Barcelona gra w określony sposób od momentu zatrudnienia Hansiego Flicka: z wysoko ustawioną linią obrony, jest usposobiona ofensywnie. My, z naszymi cechami, nad którymi pracujemy przez ostatnie 14 lat mojego pobytu w Atletico, będziemy starać się z nimi konkurować – powiedział argentyński szkoleniowiec. – Moja drużyna podchodzi do meczów z Barceloną z entuzjazmem, dokładnie takim samym, jak od początku sezonu – dodał Simeone, który po kilkutygodniowej przerwie będzie mógł postawić w bramce na Jana Oblaka, który borykał się z kontuzją mięśniową. W piątek Słoweniec trenował razem z drużyną.

Z kolei Real Madryt, który we wtorek zagra z Bayernem, w sobotnie popołudnie uda się w podróż na Baleary, żeby zmierzyć się z Mallorcą. W teorii jest to zespół słabszy, walczący o utrzymanie w lidze. Mimo wszystko trener Alvaro Arbeloa nie ma zamiaru oszczędzać swoich piłkarzy. – Jesteśmy na takim etapie sezonu, że nie możemy pozwolić sobie na błąd ani w lidze, ani w Champions League. Wystawię najlepszą możliwą jedenastkę, podobnie jak we wtorek i w kolejny piątek, gdy zagramy z Deportivo Alaves. W ciągu sześciu dni zagramy trzy wymagające mecze – podkreślił trener.

Kacper Janoszka

LALIGA

PROGRAM 30. KOLEJKI

Sobota: Real Sociedad – Levante (14.00), Mallorca – Real Madryt (16.15), Real Betis – Espanyol (18.30), Atletico Madryt – Barcelona (21.00); **niedziela**: Getafe – Athletic (14.00), Valencia – Celta (16.15), Real Oviedo – Sevilla (18.30), Deportivo Alaves – Osasuna (21.00); **poniedziałek**: Girona – Villarreal (21.00).

1. Barcelona	29	73	78:28
2. Real M.	29	69	63:26
3. Villarreal	29	58	54:34
4. Atletico	29	57	49:28
5. Betis	29	44	44:37
6. Celta	29	41	41:35
7. Sociedad	29	38	44:45
8. Getafe	29	38	25:31
9. Athletic	29	38	32:41
10. Osasuna	29	37	34:35
11. Espanyol	29	37	36:44
12. Valencia	29	35	32:42
13. Girona	29	34	31:44
14. Rayo	29	32	28:35
15. Sevilla	29	31	37:49
16. Alaves	29	31	30:41
17. Elche	29	29	38:46
18. Mallorca	29	28	34:47
19. Levante	29	26	34:48
20. Oviedo	29	21	20:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

STRZELCY

23 - Mbappe (Real M.), 18 - Muriqi (Mallorca), 14 - Yamal (Barcelona), Budimir (Osasuna)

Kłótnia o obrońcę

„Będzie nowy kontrakt!" – krzyknęły media. „Wcale nie" – zaprzeczył Nico Schlotterbeck i... wkurzył kibiców Borussii Dortmund.

NIEMCY

Notujący regularny progres Nico Schlotterbeck to dziś najgłośniejsze niemieckie nazwisko w linii defensywy. 26-latek, od początku słynący z kapitalnego rozegrania, zaczął do tego dokładać także... umiejętność bronienia, bo początkowo nie zawsze było to takie oczywiste. Dziś jest liderem Borussii i pewniakiem do gry w reprezentacji. W ostatnich dwóch sparingach (ze Szwajcarią i z Ghaną) tylko on i kapitan Joshua Kimmich z Bayernu zagrali po 90 minut.

Kontrakt „Schlottiego" wygasa za rok, co budzi spekulacje. BVB chce go przedłużyć i w trakcie przerwy reprezentacyjnej Sky doniosło, że prolongata jest nieuchronna. Zapytany o to piłkarz był w lekkim szoku. – Muszę temu wyraźnie zaprzeczyć. Nie jesteśmy na tak dalekim etapie. To zaskakujące – powiedział obrońca z taką stanowczością, że... zdenerwował wielu kibiców Dortmundu, a w obronę musieli go wziąć działacze klubu i trener Niko Kovac („powiedział, jak jest"). Kolejne doniesienia, które zaczęły pojawiać się w niemieckiej przestrzeni medialnej, opisują, że większość umowy, nawet i 80 procent, została dogadana w okolicach lutego, ale od tamtej pory temat niewiele drgnął. Kilkanaście dni temu Borussia ogłosiła nowego dyrektora sportowego – Sebastiana Kehla (Schlotterbeck: „negocjowałem z nim długi czas, ale już go nie ma w klubie") zastąpił Nils-Ole Book i od razu podjął się tematu.

Okazuje się, że kością niezgody ma być kwestia klauzuli odstępnego i... trochę też pensji, którą obóz piłkarza chciałby jednak jeszcze trochę podnieść. Dzięki klauzuli 26-latek chce zostawić sobie furtkę do letniego transferu. Marzy o Realu Madryt, ale odpowiada mu też Premier League. Jeśli kontrakt nie zostanie przedłużony, by nie puścić obrońcy za darmo w 2027, Borussia może zgodzić się na sprzedaż za ok. 30 mln euro. To cena iście promocyjna i... niekorzystna dla klubu.

Piotr Tubacki

BUNDESLIGA

PROGRAM 28. KOLEJKI

Sobota: Leverkusen – Wolfsburg, Gladbach – Heidenheim, HSV – Augsburg, Freiburg – Bayern, Werder – Lipsk, Hoffenheim – Mainz (wszystkie 15.30), Stuttgart – Dortmund (18.30), **Niedziel**a: Union – St Pauli (15.30), Eintracht – Kolonia (17.30)

1. Bayern	27	70	97:25
2. Dortmund	27	61	58:28
3. Stuttgart	27	53	56:36
4. Lipsk	27	50	53:35
5. Hoffenheim	27	50	54:39
6. Leverkusen	27	46	52:36
7. Eintracht	27	38	50:51
8. Freiburg	27	37	39:44
9. Union	27	31	31:46
10. Augsburg	27	31	33:50
11. Mainz	27	30	33:42
12. HSV	27	30	31:40
13. Gladbach	27	29	33:46
14. Werder	27	28	30:47
15. Kolonia	27	26	38:47
16. St Pauli	27	24	24:44
17. Wolfsburg	27	21	35:57
18. Heidenheim	27	15	27:61

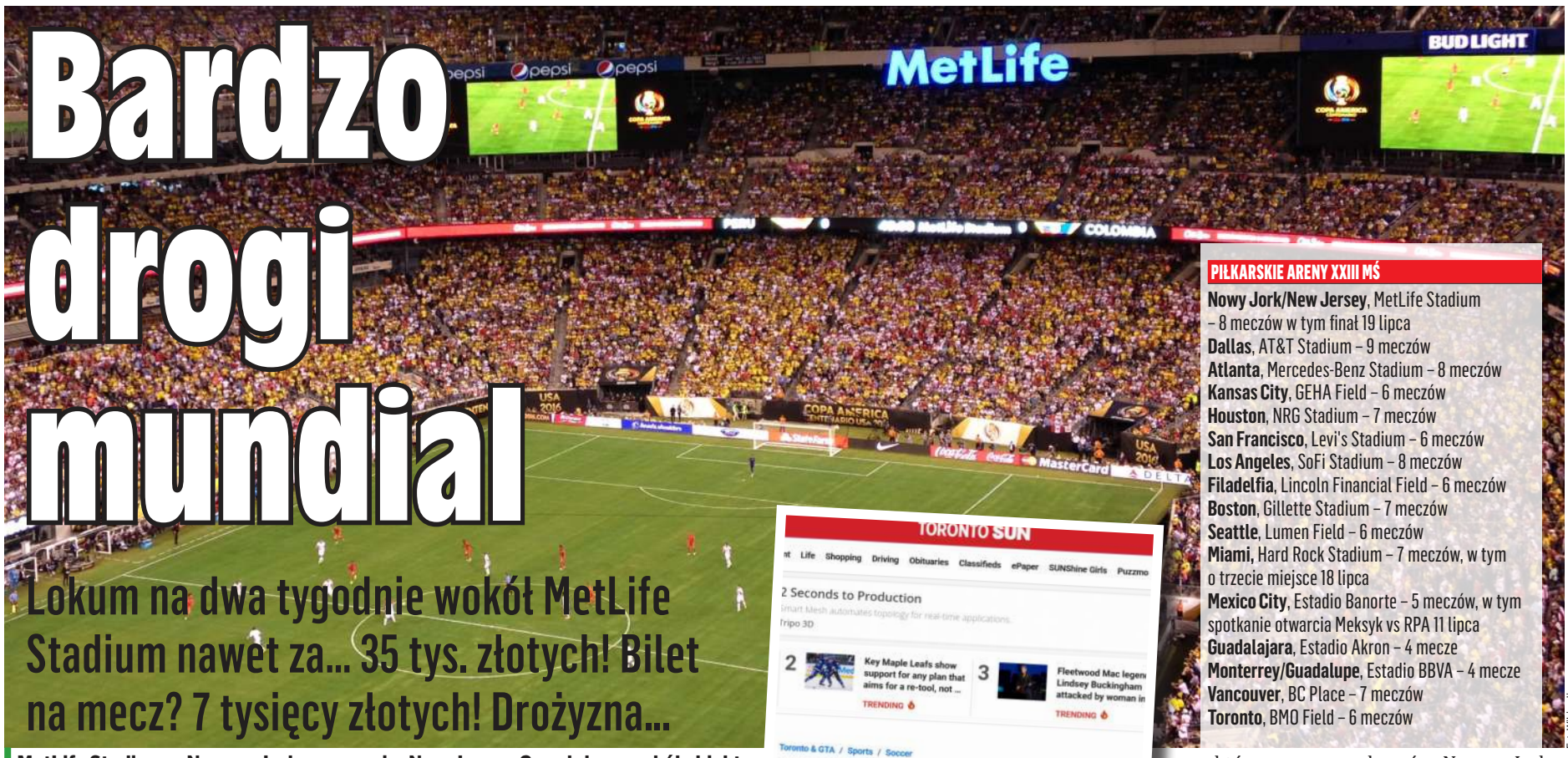
1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

31 – Kane (Bayern), 18 – Undav (Stuttgart), 15 – Diaz (Bayern)

Sport 2f87ef0a71

Bardzo drogi mundial



Lokum na dwa tygodnie wokół MetLife Stadium nawet za... 35 tys. złotych! Bilet na mecz? 7 tysięcy złotych! Drożyzna...

MetLife Stadium w Nowym Jorku, a raczej w New Jersey. Ceny lokum wokół obiektu oscylują w granicach 20-30 tys. złotych!

TORONTO SUN

Life Shopping Driving Obituaries Classifieds ePaper SUNShine Girls Puzzmo

2 Seconds to Production

Smart Mesh automates topology for real-time applications.

Tripo 3D

2 Key Maple Leafs show support for any plan that aims for a re-tool, not ...

TRENDING

3 Fleetwood Mac legen Lindsey Buckingham attacked by woman in

TRENDING

Toronto & GTA / Sports / Soccer

Here's how much FIFA World Cup tickets in Toronto cost as prices skyrocket for Canada's opener

Resale tickets for the game against Bosnia and Herzegovina at BMO Field in Toronto are going for more than $2,700 each.

Dan Bilicki

Published Apr 01, 2026 • Last updated 19 hours ago • 4 minute read

PIŁKARSKIE ARENY XXIII MŚ

Nowy Jork/New Jersey, MetLife Stadium – 8 meczów w tym finał 19 lipca
Dallas, AT&T Stadium – 9 meczów
Atlanta, Mercedes-Benz Stadium – 8 meczów
Kansas City, GEHA Field – 6 meczów
Houston, NRG Stadium – 7 meczów
San Francisco, Levi's Stadium – 6 meczów
Los Angeles, SoFi Stadium – 8 meczów
Filadelfia, Lincoln Financial Field – 6 meczów
Boston, Gillette Stadium – 7 meczów
Seattle, Lumen Field – 6 meczów
Miami, Hard Rock Stadium – 7 meczów, w tym o trzecie miejsce 18 lipca
Mexico City, Estadio Banorte – 5 meczów, w tym spotkanie otwarcia Meksyk vs RPA 11 lipca
Guadalajara, Estadio Akron – 4 mecze
Monterrey/Guadalupe, Estadio BBVA – 4 mecze
Vancouver, BC Place – 7 meczów
Toronto, BMO Field – 6 meczów

Fot. Wikipedia.com

Piłkarskie mistrzostwa to świetny interes, ale przede wszystkim dla... FIFA. Również dla tych, którzy się do tych mistrzostw dostali.

Miliony nie dla nas...

Przypomnijmy jakie pieniądze przeszły koło nosa PZPN. Za sam awans FIFA płaci poszczególnym federacjom 9 mln dolarów. Na przygotowania dla każdej z 48 reprezentacji - dodatkowe 1,5 mln amerykańskiej waluty.

Dodatkowo za wyjście z grupy, co tym razem nie będzie wielkim wyczynem, bo po pierwszej rundzie odpadnie ledwie 1/3 ekip, czyli szesnaście zespołów, można zarobić 11 mln USD. W 1/16 finału zagrają drużyny z miejsc 1 i 2 oraz osiem z najlepszym bilansem z trzecich miejsc. W sumie wystarczy praktycznie wygrać jeden mecz, żeby zarobić grube miliony (razem za awans i wyjście z grupy prawie 80 mln zł!). To jednak nie dla nas... Polegliśmy z kretesem, nie wykorzystując znakomitej szansy na pokonanie Szwedów w Sztokholmie. Boli bardzo do dziś, ale to już, niestety, bardzo przykra dla nas historia. Nie było nas na mundialu w Stanach Zjednoczonych w 1994, nie będzie i teraz...

Na Kanadę za 7 tysięcy!

Teraz zaś, jak ktoś chce polecieć za ocean, to musi się szykować na spore wydatki. Znajomy kupił bilety na mecze Kanady w Vancouver na stadionie BC Place, gdzie współgospodarze amerykańskich mistrzostw zagrają dwa spotkania, z Katarem 18 czerwca i ze Szwajcarią sześć dni później. Cena - 700 kanadyjskich dolarów, po dzisiejszym kursie wychodzi 1800 złotych, a były kupione w przedsprzedaży i nie są to miejsca najlepsze, ale te na wyższych kondygnacjach stadionu, który może pomieścić 55 450 kibiców, czyli jest wielkości PGE Narodowego i Stadionu Śląskiego.

Jak się prześledzi media za oceanem, to i tak wydaje się to ceną OK. Gazeta „Toronto Sun" informuje, co dzieje się z inauguracyjną grą reprezentacji Klonowego Liścia z Bośnią i Hercegowiną. Ta odbędzie się nie w Vancouver, ale w Toronto 12 czerwca. Ceny w ostatnich dniach wystrzeliły do szalonej kwoty 2700 dolarów, czyli 7 tysięcy złotych! Jak informuje kanadyjska gazeta są też jednak „normalne" ceny na pięć innych spotkań na stadionie BMO Field. Przykładowo starcie Ghany z Panamą w ostatniej grupie L to wydatek „ledwie" 697 dolarów, czyli 1,8 tys. złotych...

Pomysłowe obniżenie kosztów

Przenieśmy się za granicę, na południe, do USA. Bilet lotniczy z Katowic-Pyrzowic do Nowego Jorku to koszt – na teraz – ponad 3 tys. złotych. To jedna kwestia, inna to bilety na mecze, które są w dystrybucji i kosztują słono, jak w Kanadzie, a do tego kwestia noclegu. Najgorzej jest wokół stadionów. Przykładowo, w Nowym Jorku czy raczej w New Jersey, bo to tam jest zlokalizowany MetLife Stadium, gdzie 19 lipca odbędzie się finał MŚ, ceny na platformach Airbnb czy Booking.com oscylują w granicach... 20-30 tys. złotych za dwa tygodnie! Są oczywiście dużo, dużo tańsze miejsca, jak choćby w Newark, odległym od stadionu o 20-30 km, ale to nie do końca bezpieczne miejsce. Można tam znaleźć kwaterę na dwa tygodnie - pokój + kuchnia do dyspozycji – za 5-6 tys. złotych. Trzeba jednak uważać, bo nie we wszystkich lokalach jest... ciepła woda. – Lepiej na czas mistrzostw rezydować w Nowym Jorku, bo będzie się więcej działo i miasto będzie żyło mistrzostwami – przekonuje Bartek Kacperski, licencjonowany przewodnik po Nowym Jorku.

Sam znalazłem lokum w jednej z pięciu dzielnic prawie 20-milionowego miasta na Queens. Wszystko na facebookowej stronie „Nowy Jork - Noclegi" (za noc sto dolarów). Kibice, szczególnie ci z Ameryki Południowej, bo to prawdziwi futbolowi fanatycy, na pewno znajdą sposób na znaczne obniżenie kosztów. W Katarze przed czterema laty, gdzie też było drogo - choć jak i teraz można było znaleźć coś taniej – to przykładowo tysiące kibiców Albiceleste z Argentyny spało za darmo na... plażach! W Nowym Jorku nie brakuje parków. Jest ich tam aż 1700...

Michał Zichlarz

Amerykanie zawsze mierzą wysoko

Rozmowa z **Bartkiem Kacperskim**, licencjonowanym przewodnikiem po Nowym Jorku, muzykiem, którego pasją jest też sport



Czy w Nowym Jorku czuć już atmosferę MŚ czy kompletnie nie, bo przecież grają NBA inne zawodowe ligi?

- Na razie trwa sezon NBA oraz powoli rozpoczyna się sezon baseballowy. Ale o szaleństwie związanym z turniejem na razie nie ma mowy. W Nowym Jorku pojawia się coraz więcej plakatów, reklam związanych z MŚ. Nowy Jork to miasto, które zmienia się z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. Klimat mistrzostw będzie można poczuć jedynie w okolicach meczów.

Jak gospodarze podchodzą do organizacji zawodów? Są problemy? Czy mówi się o mundialu, czy raczej jest on na dalszym planie?

- Nie słyszałem o poważniejszych problemach organizacyjnych, szczególnie jeśli chodzi o mecze organizowane na Wschodnim Wybrzeżu USA.

Wojna w Iranie, zamieszki w Meksyku... Myśli pan, że to może rzutować na to, co będzie w czerwcu i lipcu?

- Liczę, że nie.

Interesuje się pan bardzo sportem, piłką nożną. USA zaskoczy sportowo? Ma na tyle dobry zespół, że powalczy? Czy raczej oczekiwania nie są wysokie?

- Na pewno oczekiwania są wysokie, Amerykanie zawsze mierzą wysoko, jeśli chodzi o cele sportowe. Jako gospodarze drużyna przygotowuje się inaczej niż do innych turniejów. Mobilizacja i wiara w umiejętności są na wysokim poziomie. Wielu zawodników reprezentacji USA występuje w dobrych europejskich klubach, a i poziom ligi MLS cały czas wzrasta. Szczególnie od momentu pojawienia się Leo Messiego w Miami.

Czego kibice z całego świata mogą się spodziewać i czy muszą przyswoić sobie słówko soccer?

- Muszą spodziewać się długich podróży... (śmiech) Oczywiście słówko soccer się przyda, bo dla Amerykanów football zarezerwowany jest dla ukochanej dyscypliny, w której - jak wiemy - głównie gra się rękoma. Ameryka ma bardzo dużo do zaoferowania turystycznie i przyjazd na mistrzostwa dla wielu będzie także okazją do zobaczenia ciekawych miejsc. Tutaj też zaskoczę, ale Nowojorczycy są naprawdę bardzo mili i pomocni dla turystów!

Niestety, na mistrzostwach zabraknie naszej reprezentacji...

- W USA mieszka bardzo duża część światowej Polonii. Obejrzenie „Orłów" z reprezentacji narodowej na żywo byłoby nie lada wydarzeniem wśród społeczności. Szkoda, że to się nie wydarzy.

Na koniec proszę powiedzieć coś o sobie?

- Mieszkam w Nowym Jorku od kilku lat, przeprowadziłem się tutaj z miłości do mojej narzeczonej,a obecnie żony. Na co dzień jestem muzykiem w przedstawieniu „Aladdin" na Broadwayu. Pasja i fascynacja miejscem zamieszkania przerodziła się w profesję. Grę w musicalu łączę z pracą jako licencjonowany przewodnik po Nowym Jorku.

Rozmawiał Michał Zichlarz


Reprezentacja 3 kwietnia 2020 ■ Nr 78 Sport 3

Za dużo u nas krystalicznych piłkarzy

Rozmowa z Markiem Koźmińskim, byłym reprezentantem, „srebrnym" z igrzysk w Barcelonie, byłym wiceprezesem PZPN (cz. I)

Jeszcze nie mamy takiego problemu, jak Włosi. Ale...

Rozmowa z **Markiem Koźmińskim**, byłym reprezentantem, „srebrnym" z igrzysk w Barcelonie, byłym wiceprezesem PZPN (cz. II)


Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

Może to i banał, ale dziś brak nam w kadrze osobowości zdolnych na przykład do takich reakcji! Z lewej Grzegorz Krychowiak, z prawej Kamil Glik.

Rozumiem, że w tej chwili, właśnie defensywa - wliczając w to również albo bocznych obrońców, albo wahadłowych, ale umiejących grać w obronie - to największe zmartwienie i wyzwanie dla Urbana?

- Tak. I to jest zmartwienie bardzo osobowe, bo tutaj nie ma dzisiaj kandydatów. Może się pojawią, ale pewnie nie za pół roku, ale raczej za półtora, czy też dwa lata. Trzeba szukać, na pewno - za wszelką cenę - kogoś na lewą stronę, bo Zalewski jest zbyt ofensywny. W tej roli trzeba więcej bronić. Na razie gramy tylko z „normalnymi" drużynami, mniej więcej na naszym poziomie. Ale niech pan sobie wyobrazi, że będziemy grali z Francją albo z Hiszpanią. Tam trzeba będzie bronić przez 70% czasu. No i gdzie tu miejsce dla Zalewskiego w takiej grze, skoro on zwyczajnie tych umiejętności obronnych nie ma?

Z kolei Matty Cash, który de facto jest obrońcą, u nas ustawiany jest jako wahadłowy. I jak już gra w tej defensywie, to popełnia dramatyczne błędy.

- Może nie dramatyczne – aż tak bym ich nie określił. Natomiast na pewno gra nonszalancko. No i do tego zadziwiająco osłabł w meczu ze Szwecją. Widać było ewidentnie, że u niego fizycznie jest trochę gorzej, co mnie zastanawia, bo chłopak z tej ligi raczej powinien takie rzeczy, takie tempo wytrzymywać. Owszem, on ma dośrodkowanie, ma technikę, ma ostatnie podanie, ma strzał. Natomiast nie jest jakimś wirtuozem bronienia w roli wahadłowego. Gra nieźle „jeden na jeden", trudno go przejść, ale w obecnym ustawieniu zwyczajnie się gubi. Może dlatego że w klubie bardziej w czwórce grywa i generalnie do czwórki pasuje. To jest konkretny obrońca.

O tym, że gra w czwórce powinna być naszym celem, mówił nam ostatnio na przykład Antoni Szymanowski.

- I pewnie ma rację. Ale w tym momencie, przy naszych ograniczeniach personalnych, ja sobie takiej gry w naszym wykonaniu nie wyobrażam. No bo jak: Cash po prawej, Bednarek i Wiśniewski w środku, Kiwior na lewej? On dużo traciłby w tej roli, a Wiśniewski nie do końca jest środkowym. On grał dużo na prawej stronie.

Nawet już w Górniku, u Marcina Brosza, przed wyjazdem do Włoch!

- No właśnie. To mu się zmieniło przez lata, ale to też nie jest facet, który całe życie grał w roli stopera. Więc ustawianie jako jednego z dwóch stoperów to trochę wynaturzanie zawodnika, nie? Zresztą w moim odczuciu on jest też trochę, hm..., „nieskoordynowany taktycznie".

No to wracamy do pierwszego wrażenia na temat polityki Jana Urbana: jeżeli i tak coś stracimy, to musimy robić wszystko, by strzelić o jednego gola więcej, niż rywal.

- No nie; trzeba szukać obrońców. Może Ziółkowski, wie pan, za rok?

Ale on na razie - fizycznie jeszcze nieprzygotowany jest chyba do takiej twardej walki, o której pan mówi?

- Oczywiście... Poza tym on pół roku w Romie może siedzieć na ławce, równocześnie trenując i ucząc się tamtej piłki. Do czerwca może tak być, można mu dać czas; ale potem musi gdzieś iść grać!

Może w młodzieżówce ktoś się znajdzie? Choć tam też wirtuozów na stoperze nie ma...

- Ale nam nie trzeba wirtuoza. Nam potrzeba... Glika. A Glik wielkim wirtuozem nie był. Był twardym chłopem. A my potrzebujemy człowieka, który się rzuci, zablokuje, wybroni. Potrzebujemy klasycznego forstopera – była kiedyś taka pozycja.

A potrzebujemy też klasycznej „szóstki"? Krychowiaka nowego?

- Tak. Potrzebujemy. Bez tego się nie da grać poważnego futbolu.

Więc fakt, że Moder nie został wykorzystany, to jest jakiś zarzut w stosunku do trenera Urbana?

- Nie. Ile on po kontuzji grał? Cztery kolejki? To też trzeba było wziąć pod uwagę. Zresztą akurat w meczu ze Szwecją dwójka środkowych pomocników nie zrobiła niczego złego. Trudno powiedzieć, czy Moder dałby coś więcej. „Zielek" grał dobrze, Szymański miał mnóstwo odbiorów, wyjęć piłki rywalom. Natomiast w perspektywie to nie jest pozycja Szymańskiego. Może bardziej Zielińskiego, bo on lubi od tyłu trochę pograć. Ale raczej przy kimś, niż zamiast kogoś. A Szymański? Fanie, że widzieliśmy tę „obronną przewrotkę", to było efektowne. Natomiast pokazało, że po prostu byliśmy źle ustawieni. Klasyczna „szóstka" jest niezbędna, jeśli mielibyśmy kiedyś wrócić do gry dwójką stoperów. Wtedy przed nimi musi być zbój.

A Moder nim nie jest. Ma trochę zadatków na eleganckiego piłkarza. Bartek Slisz?

- No jest trochę „zbójowaty". Ale to jest zawodnik, który pewnego poziomu nie przeskoczy. No i też trochę chimeryczny. Lepiej będzie grać z mocnym przeciwnikiem, z którym raczej będziemy się bronić. Gorzej będzie z przeciwnikiem, który nam pozwoli grać.

Pan by namawiał Roberta Lewandowskiego, żeby jeszcze pozostał na kolejny cykl eliminacyjny?

- To jest jego decyzja. Ale ja bym chciał, żeby został.

Prosta i jasna deklaracja! No to zapytam jeszcze, czy Ligę Narodów powinien trener Urban potraktować jako poligon doświadczalny, szukając bardzo szeroko? Czy może powinien zgrywać 12-15 zawodników?

- To trochę mało... Musi mieć raczej grono 16-18 graczy, z tego ośmiu pewniaków.

Czyli – generalnie – ruszamy jesienią na poszukiwania?

- Pięknie brzmi. Ale gdzie chce pan szukać? Pójdzie pan do spożywczaka, albo supermarketu? I co?! Nie ma gotowych rozwiązań! Są chłopaki z perspektywą, ale ta perspektywa jest dwu-trzyletnia, a nie na jutro. Z ligi polskiej kogoś pan chce nagle wyciągnąć? Kogo? A poza granicami ma pan kandydatów?

Zaraz znajdzie się ktoś, kto po tych pańskich słowach powie: „Się mądrzy, a miał we władzach PZPN swój czas, w którym mógł działać". Zresztą już przeczytałem, że za obecny stan szkolenia nie jest odpowiedzialny tylko obecny zarząd, ale i te z epoki Michała Listkiewicza, Grzegorza Laty, Zbigniewa Bońka...

- Trudno się z tym w jakiejś części nie zgodzić. Ale czy my nie chcieliśmy robić reformy? Albo czy nie wiedzieliśmy, jak ją robić? Natomiast pewnie doskonale pan wie, że to wszystko nie zależy od jednej osoby, a od całego środowiska. To środowisko ekstraklasowe kilka lat temu chciało, aby w Polsce – co oznaczałoby, że będziemy jednym z niewielu krajów w Europie z takim rozwiązaniem – mogło grać na boisku 11 obcokrajowców spoza Unii Europejskiej. Nie przeszło. Ale mamy drużyny, których jedenastki składają się wyłącznie z zawodników zagranicznych, tych unijnych.

W ekipie mistrza Polski sprzed paru lat w pewnym momencie grało dziesięciu cudzoziemców i jeden Polak w bramce. Tylko dlatego, że musiał być takowy w składzie.

- A poprzedni selekcjoner grał niejednokrotnie w Krakowie praktycznie bez żadnego Polaka w składzie.

To też prawda.

- Takich przepisów chciało środowisko ligowe, które – jak widać - ma siłę przekonywania. A ja przypomnę, że to ekipa Zbigniewa Bońka wprowadziła zapis mówiący o obligatoryjnej grze młodzieżowca. Pod naciskiem Ekstraklasy SA z obowiązkowego zostało to zmienione na fakultatywne, z możliwością zapłacenia za brak udziału młodzieżowców.

Dobrze, że to wybrzmiało w naszej rozmowie!

- Proszę zobaczyć, co się dzieje we Włoszech. Trzeci raz z rzędu Włosi nie jadą na mistrzostwo świata. I dopiero teraz mówią, że muszą zrobić wszystko, by się pozbyć części obcokrajowców z klubów, bo mają ich za dużo. Myślę, że stajemy przed podobnym dylematem. Jeżeli chcemy iść na wyczyn klubowy w Europie, to musimy grać obcokrajowcami, bo po prostu swojego „towaru" nie mamy w odpowiedniej ilości i jakości. Ale trzeba znaleźć balans pomiędzy potrzebą sukcesu w klubowej piłce zawodowej a potrzebami reprezentacji. Dziś to są dwa światy, pomiędzy którymi trzeba znaleźć kompromis. Teraz jest on zachwiany, na rzecz idei: „róbta w klubie, co chceta. Tymczasem potrzeby reprezentacyjne wymagają konieczności obowiązkowego wprowadzania do gry młodych, rodzimych zawodników. Bo kiedy nie mają wielkich perspektyw gry u nas, wyjeżdżają.

I często się gubią w zachodniej rzeczywistości...

- Taki chłopak musi grać. A przede wszystkim musi być mentalnie gotów na ten wyjazd. Tam nikt nikogo nie będzie o nic prosił, bo do dyspozycji jest pięciu innych na tę pozycję. Tam jest po prostu orka na ugorze. Musisz wygrać tę rywalizację we własnej głowie. I łatwo się na tym wyłożyć. A wracając na koniec do tych Włochów: jeszcze nie mamy takiego problemu, jak oni. Ale... uwaga na przyszłość!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Prezes na trudne czasy

Po niespełna pięciu latach Marcin Jaroszewski ponownie pokieruje drugoligowcem znad Brynicy.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jak trwoga, to do... Marcina Jaroszewskiego. Atmosfera gęstnieje, zespół broni się przed spadkiem do 3. ligi, a czasu na uratowanie ma coraz mniej. W tej sytuacji Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, postanowił działać, stawiając na sprawdzonego konia.

Zatrzymał ich Urban

O tym, że z powrotem do klubu Jaroszewskiego coś jest na rzeczy, mogły sugerować wpisy w mediach społecznościowych, które udostępniał. „Odsunięcie od siebie MJ to największy błąd, jaki zrobiłem. Gdy był prezesem, nic nie można mu było zarzucić, bo to ostatni czas pozytywnego Zagłębia" - napisał prezydent Sosnowca 31 marca. Marcin Jaroszewski zarządzał klubem ponad osiem lat, a konkretnie od czerwca 2013 do sierpnia 2021 roku. Podczas jego prezesury Zagłębie po latach zameldowało się na zapleczu ekstraklasy, a w 2018 roku świętowało awans do elity, gdzie nie było go przez 10 lat. Wśród najlepszych zespół utrzymało się tylko rok, ale dziś za taki wyczyn jego kibice daliby się pokroić. Warto dodać, że w debiutanckim sezonie w 1. lidze (2015/16) ekipa z Sosnowca awansowała do półfinału Pucharu Polski, eliminując po drodze m.in. Górnika Zabrze i Cracovię. Zatrzymał ją dopiero Lech Poznań, którego trenerem był Jan Urban, obecny selekcjoner kadry, a przed latach 1981-85... piłkarz Zagłębie.



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Marcin Jaroszewski do Zagłębia miał wrócić 1 czerwca, ale nie chciał tak długo czekać.

Nie mógł tego zostawić

Po spadku z ekstraklasy Zagłębie już tylko pikowało i w każdym z kolejnych sezonów, aż do teraz, walczyło o utrzymanie. Już za pierwszej kadencji Jaroszewskiego w klubie było blisko opuszczenia szeregów 1. ligi, gdy w sezonie 2020/21 zajęło przedostatnie miejsce w tabeli. Nie spadło tylko dlatego, że przeprowadzono reformę ligi, z której „poleciał" GKS Bełchatów. Już w sierpniu 2019 roku prezes Jaroszewski podał się do dymisji i miał sprawować swoją funkcję tylko do końca września 2019, ale... - Doszedłem do wniosku, że w tych trudnych czasach nie mogę zostawić klubu - przyznał wówczas i na stanowisku wytrwał jeszcze niemal dwa lata. Po odejściu z Zagłębia został wspólnikiem i prezesem zarządu w firmie Belovia Sport, a także pracował w Zagłębiowskim Parku Sportowym jako dyrektor stadionu.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Marcin Jaroszewski jest absolwentem katowickiej AWF, pracował jako nauczyciel, ale również jako dziennikarz; był szefem działu sportowego TVP Katowice i w tym okresie publikował felietony w „Sporcie". Był także prezesem agencji menedżerskiej i nadal będzie odpowiadał za organizację przyszłorocznych mistrzostw świata kobiet do lat 20 w Sosnowcu.

1683

DNI
funkcji prezesa nie pełnił Marcin Jaroszewski.

Przemyślana decyzja

Jaroszewski zastąpił Katarzynę Biały, która pracę w Zagłębiu rozpoczęła w marcu 2022 roku, jako dyrektor ds. finansowych. Po rezygnacji Arkadiusza Aleksandra z funkcji prezesa - pod koniec maja 2024 roku - objęła stery w klubie. Nie rozstaje się z nim - od wczoraj Biały jest członkiem zarządu ds. finansowych. - To przemyślana decyzja. O tej roszadzie myślałem właściwie po każdym wiosennym meczu. Również po tym ostatnim z Rekordem Bielsko-Biała, na którym kibice wywiesili baner dotyczący mojej osoby. Jego treść nie była złośliwa, ale i tak się z nią nie zgadzam. Nie jestem grabarzem Zagłębia. Ten klub ma świetną infrastrukturę sportową, jedną z najlepszych w Polsce, i do końca tego roku nie będzie miał żadnego zadłużenia wobec podmiotów zewnętrznych - powiedział prezydent Sosnowca, bo to przecież gmina nadal jest właścicielem klubu.

Dynamika wydarzeń

- Koncepcja była taka, że miałem przejąć klub od 1 czerwca, żeby spokojnie przygotować go do kolejnego sezonu, ale dynamika wydarzeń, a mam tu na myśli porażki 1:7 w Grudziądzu czy 0:4 ze wspomianym przez pana prezydenta Rekordem, sprawiła, że trzeba było działać od razu. W klubie będą zmiany, ale najpierw muszą dowiedzieć się o nich sami zainteresowani. Jeśli chodzi o skład drużyny, to w tej chwili niewiele możemy zrobić i musimy sobie radzić z tymi zawodnikami, których mamy. Trener Grzegorz Bąk ma nasze wsparcie. Jest już bardzo długo w tym klubie i na pewno ma wiedzę merytoryczną. Teraz musi ją wykorzystać w praktyce, dokładając kompetencje miękkie (zestaw osobistych cech, postaw i umiejętności społecznych, które determinują sposób, w jaki pracujemy i współpracujemy z innymi; obejmują komunikację, empatię, elastyczność i zarządzanie stresem - przyp. red.) - powiedział z kolei Marcin Jaroszewski podczas specjalnie zwołanej konferencji.

Po niej drużyna obrała kurs na Szczecin, gdzie dziś o 15.00 zostanie podjęta przez tamtejszy Świt, który przed paroma dniami pożegnał się z trenerem Tomaszem Kafarskim. Jego obowiązki przejął dotychczasowy asystent, Patryk Kurant.

Krzysztof Polaczkiewicz

ZAGŁĘBIE JAROSZEWSKIEGO

■ **13 czerwca 2013** - Marcin Jaroszewski obejmuje funkcję prezesa, zstępując Leszka Baczyńskiego
■ **2013/14** - pierwszy sezon pod jego rządami drużyna kończy na 3. miejscu w 2. lidze zachodniej
2014/15 - awans do 1. ligi
■ **2015/16** - w debiutanckim sezonie zespół zajmuje 3. lokatę, a w Pucharze Polski dociera do półfinału
■ **2016/17** - 3. miejsce w 1. lidze
■ **2017/18** - awans do ekstraklasy
■ **2018/19** - spadek z ekstraklasy
■ **sierpień 2019** - podaje się do dymisji, ale pozostaje na stanowisku
■ **2019/20** - zespół długo broni się przed spadkiem do 2. ligi, kończąc sezon na 11. pozycji
■ **2020/21** - drużyna zajmuje 17., przedostatnie miejsce, lecz w związku z reformą utrzymuje się na zapleczu ekstraklasy
■ **24 sierpnia 2021** - Jaroszewski składa dymisję i po 8 latach, 2 miesiącach oraz 11 dniach przestaje pełnić funkcję prezesa, zapisując się jako najdłużej panujący sternik sosnowieckiego klubu. Zostawia zespół na 15. miejscu.
■ **3 kwietnia 2026** - ponownie obejmuje stery, zastępując Katarzynę Biały

Będzie powtórka z rozrywki?

Beniaminek ze Skierniewic pewnie kroczy po awans na zaplecze ekstraklasy, ale jesienią pod Klimczokiem się potknął.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Górale znajdują się w wąskim gronie zespołów, które w tym sezonie znalazły sposób na lidera Betclic 2. Ligi. 20 września pokonali go 3:0 (Maciej Górski, Bartosz Martosz, Oskar Zawada), stając się autorami najwyższej jak dotąd porażki Unii Skierniewice. Zresztą beniaminek tych porażek w 25 kolejkach ma raptem 4 i tyle samo remisów. Olimpia Grudziądz i Świt Szczecin udowodniły, że jest do „ukłucia" nawet na własnym terenie, wygrywając solidarnie po 2:1.

Nastroje najlepsze od dawna

W sobotni wieczór (18.45) gospodarze z pewnością będą chcieli zrewanżować się za porażkę z jesieni, ale podopieczni trenera Marcina Włodarskiego udają się na trudny teren celem podtrzymania zwycięską passy, by realnie włączyć się do walki o miejsca barażowe. Po efektownym (4:1) rozbiciu KKS-u Kalisz w Bielsku-Białej nastroje są najlepsze od dawna, ale sytuacja w tabeli sprawia, że Górale nie mogą pozwolić sobie na błędy. Do 5. lokaty tracą obecnie 5 punktów, co przy obecnym układzie sił i ścisku panującym w czołówce, jest dystansem do odrobienia, ale margines błędu praktycznie przestał istnieć. Każde potknięcie na tym etapie sezonu może być bolesne i przekreśli szanse na miejsce w szóstce.

Klisiewicz walczy o przyszłość

Sytuacja kadrowa w zespole spod Klimczoka wygląda bardzo optymistycznie. Sztab szkoleniowy ma do dyspozycji niemal wszystkich kluczowych graczy, co daje spore pole do manewru przy ustalaniu taktyki na starcie z liderem. Jedynym znakiem zapytania pozostaje występ Miłosza Kozika. Młody obrońca narzeka na drobny uraz i o tym, czy wybiegnie na murawę w Skierniewicach, zadecydują prawdopodobnie ostatnie godziny przed pierwszym gwizdkiem. Gotowy do gry na 90 minut powinien być już Lucjan Klisiewicz, który dwa tygodnie temu pauzował z powodu zatrucia pokarmowego, a w poprzedniej kolejce wszedł na murawę w drugiej połowie i błysnął skutecznością. 23-latek w meczu z Kaliszem zdobył 9. i 10. bramkę w rozgrywkach. Świetna dyspozycja zawodnika zbiega się z rozmowami o jego przyszłości w Podbeskidziu. W kuluarach słychać jednak, że sytuacja nie jest prosta. Klub, szukając oszczędności, proponuje snajperowi nowe warunki finansowe, które mają być mniej korzystne niż obecne.

A trener się śmieje...

W zespole Unii nikt nie panikuje, ale dwa ostatnie remisy z Podhalem Nowy Targ (3:3) i Hutnikiem Kraków (1:1) sprawiły, że niektórzy zaczęli przebąkiwać o zadyszce lidera. Trener Kamil Socha, śmieje się z tych twierdzeń i zapewnia, że żadnym kryzysie nie ma mowy, a jego zespół wciąż ma przewagę nad gonicą stawką; 5 punktów nad wspomnianą Olimpią i 10 nad Wartą Poznań. Gospodarze sobotniego meczu mają z Podbeskidziem rachunki do wyrównania i chcą tego dokonać. Sukces z jesieni pokazał jednak, że lider nie jest nietykalny, a obecna dyspozycja Górali pozwala realnie myśleć o wywiezieniu kompletu punktów z terenu faworyta, ale tylko wtedy, kiedy zagrają tak konsekwentnie jak w drugiej połowie meczu z Kaliszem.

(gru)



Fot. Szymon Jaszczurowski/Podbeskidzie

Lucjan Klisiewicz złapał ostatnio formę, ale nie wiadomo, czy na nowy sezon zostanie pod Klimczokiem.

Sport 2f87ef0a71

Krótkie święta wybranek Arne Senstada

W przyszłym tygodniu rozstrzygnie się kwestia awansu Biało-czerwonych do półfinału EHF Euro Cup. Czekają je mecze ze Słowacją i Rumunią.

REPREZENTACJA KOBIET

Nie będą mogły zbyt długo świętować tegorocznej Wielkanocy reprezentantki Polski, gdyż gonią je terminy. W najbliższą środę czeka je wyjazdowy (w miejscowości Sala, 40 km od Trnawy) mecz ze Słowaczkami, a w przyszłą niedzielę podejmą w Radomiu Rumunki. Wiele wskazuje, że to właśnie to drugie spotkanie zadecyduje o awansie do półfinału EHF Euro Cup, w którym biorą udział współgospodarze grudniowego Euro (Polska, Słowacja, Czechy, Rumunia, Turcja) oraz medaliści ostatnich mistrzostw Europy (Norwegia, Dania, Węgry). Polki mają 2 punkty i plasują się na 3. miejscu tabeli grupy A, ale jeśli po raz drugi pokonają Słowaczki, a Rumunki przegrają z Norweżkami, to 12 kwietnia powalczą o awans. Będą jednak musiały odrobić 5 bramek z pierwszego spotkania w Rumunii...



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Joanna Granicka wróciła do łask selekcjonera i na dłużej ma zagościć w kadrze.

Tym razem skromnie

Teoretyczno-matematyczne rozważania zostawmy jednak na później. Wypada bowiem skupić się na kadrze, jaką norweski selekcjoner powołał na najbliższe mecze. Jest ona skromna, bo zaledwie 16-osobowa i nie brakuje w niej zaskakujących nazwisk. - Chcę, aby konkurencja była jak największa i cieszę się, że tak się dzieje, a zawodniczki mają motywację, aby stawiać kolejne kroki w rozwoju. To sprawia, że za mną trudne wybory... - zawiesza głos Arne Senstd i od razu tłumaczy, dlaczego powołał tak wąską grupę. - Zwykle w zgrupowaniach uczestniczy 18 zawodniczek, ale tym razem będzie ich o dwie mniej, ponieważ przed wyjazdem na Słowację będziemy mieli tylko jeden pełny dzień wspólnych treningów. Z tego powodu od razu chcę mieć zespół, który zagra w meczu, żeby nikt nie musiał jechać na zgrupowanie na darmo - dodaje trener, mając na myśli poniedziałek, gdyż zbiórkę w Centralnym Ośrodku Sportu w Szczyrku wyznaczył na niedzielny wieczór. Kadrowiczki zbyt wielu chwil do świętowania przy rodzinnym stole mieć więc nie będą, nie mówiąc już o kosztowaniu kalorycznych potraw...

9
ZAWODNICZEK powołanych na najbliższe zgrupowanie występuje w Orlen Superlidze.

Trudne wybory

W kadrze nie ma tych, które trener Senstad powołuje regularnie, a więc bramkarki Barbary Zimy, obrotowej Aleksandry Olek czy rozgrywającej Karoliny Kochaniak. - Tym razem zdecydowałam się na dwie bramkarki, stąd absencja Zimy. Decyzja była trudna, ale nie oznacza, że Basi nie będzie w zespole przy kolejnej okazji. Rozmawiałem z każdą zawodniczką, która nie znalazła się w składzie i wyjaśniłem, skąd moja decyzja i czego wspólnie oczekujemy - mówi selekcjoner, a telefon od niego odebrały grające w ostatnim dwumeczu z Norweżkami, skrzydłowa Natalia Janas, obrotowa Oliwa Kuriata, rozgrywająca Paulina Kuźmińska, skrzydłowa Wiktoria Kostuch i rozgrywająca Marcelina Polańska. Do tej ostatniej zatelefonował jednak dwukrotnie, zapraszając na zgrupowanie w miejsce kontuzjowanej Oliwii Domagalskiej, koleżanki klubowej. - Trudno się nie cieszyć, że znów znalazłam się w kadrze. Dla mnie to zaszczyt i okazja do zaprezentowania się z jak najlepszej strony - uśmiecha się zawodniczka Piotrcovii.

Szansa przed Granicką

Norweg lubi roszady, z myślą o Euro chce przetestować jak najwięcej zawodniczek, stąd powrót do kadry skrzydłowej Adrianny Górnej, obrotowej Nikoli Głębockiej czy środkowej rozgrywającej Joanny Granickiej. - Wciąż czekam na dalszy rozwój Głębockiej, bo ma bardzo duży potencjał, dlatego chcę dać jej szansę na tym zgrupowaniu. Granicka natomiast notuje bardzo dobre występy w Bundeslidze, rzuca dużo bramek, ale najważniejsze, że gra regularnie na wysokim poziomie. To bardzo ciekawa zawodniczka, ma rzadkie umiejętności w ofensywie, ale wciąż musi się uczyć i zaadaptować do gry z topowymi drużynami. Będzie ważną postacią zespołu i stanie przed szansą, żeby wnieść do niego wiele dobrego i znaleźć się w nim na stałe - tłumaczy Arne Senstad, ciesząc się również z powrotu po złamaniu nosa rozgrywającej i skutecznej w ataku, Katarzyny Cygan.

Gadzina po latach

Zdecydowanie największym zaskoczeniem jest jednak powołanie Joanny Gadziny. Dla 33-letniej lewoskrzydłowej to powrót do kadry po ponad dekadzie; do tej pory wystąpiła w niej 15 razy i zdobyła... 15 bramek. - Dla mnie to żadna sensacja. Na tej pozycji liderką jest Daria Michalak, której zmienniczką była Dagmara Nocuń, ale obecnie jest bez klubu. Sprawdziłem młodą Wiktorię Kostuch, dając jej dużo motywacji do dalszej pracy, a teraz chcę postawić na doświadczenie Gadziny. Jestem przekonany, że da z siebie 100 procent - podkreśla selekcjoner, a ze swej strony dodajmy, że w 21 meczach Orlen Superligi zawodniczka Piotrcovii uzyskała 83 trafienia, co w klasyfikacji strzelczyń daje jej 27. pozycję.

Marek Hajkowski

KADRA NA SŁOWACJĘ I RUMUNIĘ

Bramkarki: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin); **skrzydłowe**: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Joanna Gadzina (MKS Piotrcovia), Adrianna Górna (Lublin), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia); **rozgrywające**: Katarzyna Cygan (Gniezno), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Monika Kobylińska (S.C. Gloria Bistrita/Rumunia), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Marcelina Polańska (Piotrcovia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (Sport-Union Neckarsulm/Niemcy); **obrotowe**: Nikola Głębocka (Gniezno), Patrycja Noga (Piotrcovia), Natalia Pankowska (Piotrcovia).

Nie wszystko stracone

LIGA MISTRZÓW

Taki, mało odkrywczy wniosek można wysnuć po pierwszej odsłonie rywalizacji w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Orlen Wisła będzie miała do odrobienia 4, a Industria 3 bramki. Piłka ręczna nie takie rzeczy widziała i polskie zespoły doskonale zwiedzą, że losy dwumeczów można odwrócić. Trzeba tylko zagrać skuteczniej w ataku; ta uwaga tyczy się obu ekip.

- Musimy pokazać naszą prawdziwą twarz, nasz charakter i naszą jakość - to zdanie wypowiedział zawodnik płockich mistrzów Polski Mitja Janc dzień przed spotkaniem w Lizbonie, ale - jak się później okazało - rzucił je na wiatr. Nie chodzi jednak o postawę Słoweńca (5 rzutów 3 bramki), ale całego zespołu, zwłaszcza w pierwszych 45 minutach, kiedy pozwalali Sportingowi dosłownie na wszystko. Ostatni kwadrans pokazał jednak, że potrafią walczyć, mają charakter, umieją trafiać do siatki, bo zdołali odrobić 6 z 10 bramek. - Nie poznawałem naszego zespołu. Pierwsza połowa była najgorszą w tym sezonie. Cieszę się, że pod koniec meczu się zmobilizowaliśmy i trochę podgoniliśmy wynik. Liczę, że w naszej hali będziemy w stanie powalczyć o zwycięstwo - mówił Michał Daszek, który oddał 5 rzutów z prawego skrzydła i wszystkie zamienił na bramki. - Cztery bramki są do odrobienia i jeszcze możemy wywalczyć ćwierćfinał. Rewanż będzie ciężki, ale wszystko jest jeszcze możliwe i nadal mamy szansę na odwrócenie losów dwumeczu - zapewnił dyrektor płockiego klubu, Adam Wiśniewski.

W podobnym tonie wypowiadał się trener Kielczan. - Naszym największym problemem była skuteczność w sytuacjach sam na sam z bramkarzem. W meczu rewanżowym musi to wyglądać zdecydowanie lepiej - stwierdził Tałant Dujszebajew, zwracając też uwagę na mankamenty w ataku pozycyjnym, ale nie tylko. - Podczas 8 minut gry z przewagą zawodnika, na siedem wypracowanych okazji tylko dwie zakończyły się bramką. To element, który wymaga największej poprawy przed rewanżem z PickiemSzeged - dodał szkoleniowiec Industrii.

■ Mecz w Kielcach odbędzie się w środę, a Płocku w czwartek; oba o 18.45.

Marek Hajkowski

LUBLIN DO KOMPLETU

PUCHAR POLSKI KOBIET

■ Od 18 lutego do 2 kwietnia rozgrywane były mecze 1/4 finału kobiecego Pucharu Polski. Do wyłonionych wcześniej Energi Start Elbląg (34:26 z Kaliszem), KGHM MKS-u Zagłębia Lubin (34:31 z Kobierzycami) i Krasoń MKS-u Piotrcovii (30:23 z Koszalinem) dołączył PGE MKS El-Volt Lublin, który pokonał Eneę MKS Gniezno 31:25 (20:16). Najwięcej bramek (6) dla zwyciężczyń zdobyła Aleksandra Rosiak. Zamy więc komplet uczestników turnieju Final Four, wiemy, że odbędzie się 9-10 maja w Elblągu, ale na losowanie par półfinałowych przyjdzie nam jeszcze poczekać.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sobota, 4 kwietnia

KIELCE, 16.00: Industria - Zepter KPR Legionowo

PŁOCK, 16.00: Orlen Wisła - Netland MKS Kalisz

LUBIN, 16.00: MKS Zagłębie - PGE Wybrzeże Gdańsk

PUŁAWY, 18.00: KS Lotto - KGHM Chrobry Głogów

OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 20.30: Rebud KPR Ostrovia - Stal Mielec

Poniedziałek, 6 kwietnia

KWIDZYN, 20.30: Energa Bank BPS MMTS - Corotop Gwardia Opole

Sport 2f87ef0a71

MKS króluje w regionie!

W Gliwicach w derbach lepszy MKS Dąbrowa Górnicza. To jego czwarta wygrana z rzędu.

ORLEN BASKET LIGA

Derby regionu w Gliwicach miały jednego faworyta - MKS jest ostatnio w rewelacyjnej formie, w trzech ostatnich meczach rozbił Dziki Warszawa, Trefla Sopot i ostatnio Górnika Wałbrzych. Dwie ostatnie drużyny zostały upokorzone przed własną widownią.

GTK walczy o przetrwanie. W piątek Gliwiczanie bardzo chcieli przerwać serię porażek i zwiększyć przewagę nad ostatnim miejscem w tabeli. W PreZero Arena zjawiło się ponad tysiąc widzów, autokarami dojechali kibice z Dąbrowy Górniczej.

Mecz był szalenie wyrównany. Wystarczy wspomnieć, że w pierwszej połowie gospodarze najwyżej odskoczyli na 5 punktów, a goście na 6. Do przerwy MKS prowadził jednym oczkiem (50:49). W GTK grę ciągnęli Kaelin Jackson i Ivan Almeida, a u Dąbrowian dużo dobrego wnosili dublerzy, na czele z Jakubem Musiałem. Na początku czwartej kwarty goście zadali decydujący cios. Rozpoczęli serią 14:3 i zwiększyli prowadzenie do 15 punktów (77:62). Miejscowi już się po tym nie pozbierali. Mecz przegrali na własne życzenie, trudno o sukces, gdy się 21 razy traci piłkę. W tej sytuacji nawet 6 trójek Almeidy nie mogło wiele pomóc. Siłą przyjezdnych byli solidny pod koszami Montgomery oraz lepiej punktujący rezerwowi. MKS jest coraz bliżej zapewnienia sobie miejsca w play offie, bez konieczności gry w fazie play in.



Fot. PressFocus

W derbach iskrzyło, walka toczyła się o każdy centymetr boiska.

■ **Tauron GTK Gliwice - MKS Dąbrowa Górnicza 80:90 (27:23, 22:27, 10:13, 21:27)**

GLIWICE: K. Jackson 17 (3x3), Almeida 24 (6x3), Oguine 11, W. Gordon 3, Piśla 2 – K. Gordon 7 (1x3), Bender, Delaire 15 (1x3), Misztal 1, Łosiak. Trener Nebojsa VIDIĆ.

DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 12, Montgomery Jr 11, Muhammad 13 (1x3), Curry Jr 6, Peterka 13 (3x3) – Piechowicz 9 (3x3), Załucki, Thomas 5, Musiał 13, Bogucki 8. Trener Artur GRONEK.

■ **AMW Arka Gdynia - Miasto Szkła Krosno 95:76 (30:20, 20:16, 22:18, 23:22)**

GDYNIA: Okauru 6 (2x3), Barbitch 13 (2x3), Garbacz 14 (4x3), Tubutis 6, Ljubicić 14 – Zyskowski 15 (1x3), Orłowski, Łączyński 11 (2x3), Kowalczyk 1, Zabłocki, Barrett 11 (1x3), Hrycaniuk 4. Trener Mantas CESNAUSKIS.

KROSNO: Góreńczyk 7 (1x3), Shungu 12 (2x3), Bockler 8, Hamilton 16 (2x3), Wójcik 6 – Jackson 18 (4x3), Shaver, Jankowski 9 (2x3), Chrabota. Trener Maros KOVACIK.

1. Szczecin	24	41	2004:1956
2. Legia	24	40	2048:1921
3.Wrocław	23	40	1981:1831
4.Gdynia	24	39	2037:1951
5. Sopot	24	39	2109:2013
6.Dąbrowa G.	25	39	2211:2136
7.Wałbrzych	24	37	1958:2011
8. Dziki	24	37	2187:2058
9.Ostrów	24	38	2007:2034
10.Zielona G.	25	38	2106:2031
11.Włocławek	24	36	2120:2059
12.Toruń	24	34	2113:2146
13.Słupsk	25	33	2060:2169
14.Lublin	24	32	1877:2044
15. Gliwice	25	30	1989:2225
16. Krosno	25	29	2035:2257

Najbliższe mecze: Dziki - Lublin, Wałbrzych - Szczecin (oba 4.04.), Włocławek - Ostrów Wlkp., Sopot - Legia (oba 6.04.).

(pp)

Pogrom w Oklahoma City

W meczu kolejki Lakers zostali upokorzeni przez Thunder.

NBA

Emocji spodziewano się w Oklahoma City, gdzie do obrońców tytułu przyjechali dobrze ostatnio spisujący się Lakersi. Tymczasem zamiast wyrównanego pojedynku kibice w Paycom Center obejrzeli upokarzającą porażkę zespołu z Los Angeles. Już w pierwszej kwarcie Thunder zmiażdżyli rywali 44:21. Potem walec gospodarzy dokonał dzieła zniszczenia. Tylko sześć razy w swojej bogatej historii Lakers doznali porażki wyższą różnicą punktów. Do wyrównania niechlubnego rekordu wszech czasów – 49-punktowej przegranej z Dallas Mavericks w 2017 roku – zabrakło zaledwie sześciu „oczek".

Spotkanie było reklamowane jako pojedynek dwóch kandydatów do tytułu MVP sezonu - Gilgeous-Alexander, urzędujący MVP ligi, wyszedł zwycięsko z bezpośredniego starcia z Luką Donciciem. Słoweniec zdobywał co najmniej 40 punktów w pięciu z siedmiu ostatnich występów, jednak przeciwko duszącej defensywie Thunder zakończył mecz z dorobkiem zaledwie 12 punktów, trafiając 3 z 10 rzutów z gry oraz 1 z 7 prób z dystansu. W dodatku w trzeciej kwarcie musiał opuścić boisko z powodu kontuzji lewego ścięgna podkolanowego. Nie jest jasne jak poważny jest uraz. Tuż po świętach Jeziorowcy będą mieli okazję do rewanżu, bo oba zespoły spotkają się ponownie, tym razem w LA.

Oklahoma City pozostaje na czele Konferencji Zachodniej z bilansem 61-16 i jest bliska zapewnienia sobie rozstawienia z jedynką przed fazą play off.

W czwartek swoje mecze wygrywały też inne drużyny z czołówki. Prowadzące na Wschodzie Tłoki z Detroit po zaciętym meczu pokonały we własnej hali Minnesotę. Oba zespoły musiały radzić sobie bez swoich liderów. Półtorej godziny przed rozpoczęciem spotkania Timberwolves wykluczyli z gry Anthony'ego Edwardsa, podając jako powód uraz prawego kolana oraz chorobę. Z kolei Pistons ogłosili wcześniej tego dnia, że Cade Cunningham pozostanie poza grą przez co najmniej kolejny tydzień, lecząc zapadnięte lewe płuco. O wyniku rozstrzygnęła seria 11:0 w wykonaniu Pistons w połowie czwartej kwarty. Najlepszymi zawodnikami gospodarzy byli Jalen Duren (22 punkty i 14 zbiórek) i Daniss Jenkins (26 punktów).

Wyjazdowy mecz w Kalifornii wygrało też San Antonio, które pewnie pokonało LA Clippers. Goście grali bez swojego lidera - Victor Wembanyama odpoczywał, dzień wcześniej zanotował imponujące 41 punktów i 18 zbiórek w wygranym starciu z Golden State Warriors. Tym razem błyszczał De'Aaron Fox, który zdobył 22 punkty, trafiając 9 z 13 rzutów z gry. W ekipie Spurs aż sześciu zawodników zanotowało dwucyfrowy wynik punktowy, w tym Stephon Castle (20 punktów) oraz Dylan Harper, który dołożył 19 „oczek" z ławki rezerwowych.

Spurs wygrali jedenasty mecz z rzędu, pozostają wiceliderami Konferencji Zachodniej z niewielką stratą do Oklahoma City.

Wyniki. Detroit - Minnesota 113:108, Charlotte - Phoenix 127:107, Oklahoma City - LA Lakers 139:96, Portland - New Orleans 118:106, Golden State - Cleveland 111:118, LA Clippers - San Antonio 99:118.

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Błoto, wzrost i algorytmy



Piotr Piątek

Olimpijski finał w kałuży. Czego nie rozumieli „sportowi Einsteini" w 1936 roku?

Przeglądałem niedawno archiwalne numery New York Timesa z lat 30. ubiegłego wieku. Kilka razy musiałem ze zdumienia przecierać oczy, czytając o absurdach, które działy się przed i w trakcie igrzysk w Berlinie w 1936 roku. Do Niemiec zjechali amerykańscy koszykarze – faworyci, ale i przybysze z innej planety. W kadrze USA byli m.in. Joe Fortenberry (206 cm) i Willard Schmidt (209 cm). Niemieckie media, nieprzyzwyczajone do takich gabarytów, nazywały ich krótko: Riesen – Olbrzymami.

Amerykanie przeszli przez turniej jak burza, ale warunki, w jakich przyszło im walczyć o złoto, przypominały raczej poligon niż święto sportu. Grali na otwartym korcie tenisowym – był to jedyny taki turniej w historii olimpizmu. Finał odbywał się w ulewie, a zawodnicy brodzili w mazi, ślizgając się i bezskutecznie próbując kozłować piłkę, która w błocie po prostu przestawała się odbijać. Całe to widowisko obserwowało około tysiąca zdezorientowanych widzów pod parasolami.

To nie musiał być „błotny basket", ale reguły dyktowali gospodarze. Choć grę wymyślili Amerykanie i Kanadyjczycy, na miejscu dowiedzieli się, że zasady ich własnego sportu ustalają... szwajcarski urzędnik i brytyjski wojskowy, pod czujnym okiem niemieckich sędziów od piłki ręcznej. Europa, która dopiero co poznała koszykówkę dzięki misjonarzom z YMCA, uznała, że wie lepiej, jak w nią grać, niż jej twórcy.

Absurdy mnożyły się szybciej niż punkty na tablicy. W trakcie igrzysk Japończycy, wspierani przez kraje azjatyckie, zaproponowali, by w zawodach międzynarodowych... zakazać gry zawodnikom mierzącym powyżej 190 centymetrów! To nie żart. Chciano wykluczyć „wielkoludów", by gra była „sprawiedliwa".

Urzędnicy wymyślili też system rozgrywek, którego nikt nie rozumiał. Jak pisał ówczesny dziennikarz NYT: „Przewiduje on rundy „pocieszenia" dla drużyn pokonanych (...). Ostatecznie każdy musi wziąć udział w turnieju grupowym opartym na zasadach par i wolnych losów znanych z Pucharu Davisa. Być może ma to sens dla sportowych Einsteinów, którzy to opracowali, ale nikt inny nie wie, o co w tym wszystkim chodzi".

Brzmi znajomo? Przeskoczmy o 90 lat do przodu. Dziś nie gramy już w błocie, a koszykarze o wzroście 190 cm uchodzą za „niskich". Ale duch „sportowych Einsteinów" z berlińskich biur ma się świetnie. Dziś objawia się w systemie VAR, który przez pięć minut analizuje, czy czubek buta napastnika nie wystawał o milimetr przed linię obrony, zabijając radość z gola. Widzimy go w skokach narciarskich, gdzie o zwycięstwie decydują przeliczniki wiatru i punkty za belkę, których przeciętny kibic nie jest w stanie policzyć bez kalkulatora w ręku.

Czy to wciąż ta sama gra, którą wymyślili pasjonaci? Czy może sport stał się zakładnikiem procedur, algorytmów i biurokratycznej obsesji na punkcie „sprawiedliwości", która z prawdziwą rywalizacją ma niewiele wspólnego? Patrząc na Joe Fortenberry'ego, który w 1936 roku musiał niemal przepraszać za to, że jest wysoki, i na dzisiejszego kibica, który po zdobytej bramce zamiast krzyczeć z radości, w napięciu wpatruje się w sędziego dotykającego słuchawki, widzę to samo. Sportową duszę uwięzioną w ciasnym gorsecie paragrafów...

Sport 2f87ef0a71

Szczęśliwców dwóch

Polski finał Ligi Mistrzów? To możliwe, bo do półfinałów przebiły się Aluron CMC Warta Zawiercie i PGE Projekt Warszawa.

LIGA MISTRZÓW

W ćwierćfinałach były cztery polskie drużyny. Do Final Four przebiły się dwa z nich. Potknęły się Bogdanka LUK Lublin, która w „polskim" ćwierćfinale przegrała z warszawską ekipą, oraz Asseco Resovia, słabsza od Ziraatu Bankkart Ankara z Tomaszem Fornalem w składzie.

PGE Projekt po raz pierwszy w historii znalazł się w najlepszej czwórce Europy. - Wygraliśmy jako zespół. Po pewnym zwycięstwie u nas, które miało kluczowe znaczenie, przyjechaliśmy do Lublina z wolnymi głowami. Wprawdzie gospodarze zaczęli bardzo mocno, to jednak my potrafiliśmy te dwa zaplanowane sety rozstrzygnąć na naszą korzyść - stwierdził z satysfakcją Kamil Nalepka, szkoleniowiec ze stolicy.

Zawiercianie do Final Four zakwalifikowali się w efektownym stylu, bez straty seta, odsyłając jednego z europejskich potentatów, Cucine Lube Civitanova. Goście z Włoch jedynie w pierwszym secie stawili zdecydowany opór. - Ale wytrzymaliśmy. Marzyłem, żeby ten mecz tak się potoczył. Ograliśmy Włochów w swoim stylu. Byli pod ścianą po pierwszym secie. Nie gra się łatwo, będąc jedną nogą poza Ligą Mistrzów – ocenił Jakub Popiwczak, libero Jurajskich Rycerzy.

W półfinale Aluronu CMC Warta zagra z Ziraatem Bankkart Ankara, którego jednym z liderów jest Fornal, przez sześć poprzednich sezonów klubowy kolega Popiwczaka w JSW Jastrzębskim Węglu. Drugą półfinałową parę LM tworzą PGE Projekt Warszawa i włoski Sir Sicoma Monini Perugia.

Gospodarzem turnieju finałowego z udziałem czterech najlepszych drużyn w dniach 16-17 maja będzie Turyn.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Zawiercianie w wielkim stylu zameldowali się w Final Four.

WYNIKI ĆWIERĆFINAŁÓW

- **Ziraat Bankkart Ankara - Asseco Resovia Rzeszów 3:0 (25:22, 25:19, 25:21)**
- **Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa 3:2 (25:21, 25:18, 22:25, 30:32, 12:15)**
- **Sir Sicoma Monini Perugia - Guaguas Las Palmas 3:0 (25:18, 25:25:21, 25:23)**
- **Aluron CMC Warta Zawiercie - Cucine Lube Civitanova 3:0 (25:22, 25:18, 26:24)**

GieKSa patrzy z góry

1. LIGA MĘŻCZYZN

Siatkarze GKS-u Katowice nie zawiedli swoich kibiców i sezon zasadniczy zakończyli na pierwszym miejscu. W ostatnim meczu wygrali na wyjeździe z silną Stalą Nysa i tylko drobne zakłócenia wystąpiły w 3. secie. Po wygraniu pierwszych dwóch GKS zapewnił sobie 1. lokatę i chyba spadła koncentracja. Wówczas trener Emil Siewiorek dokonał roszad w składzie i zmiennicy wskoczyli na wyższy poziom. W kolejnej odsłonie Damian Domagała, atakujący GKS-u, seriami zdobywał punkty. Teraz przed zespołem pierwsze spotkanie ćwierćfinałowe, już w najbliższy poniedziałek z Siedlcami.

W ostatniej kolejce wszystkie zespoły naszego województwa również odniosły zwycięstwa. MKS Będzin ograł toruńskie Aniołami i w półfinale play off być może spotka się z GKS-em. Wprawdzie siatkarze z Jaworzna pokonali BKS Bydgoszcz, ale zabrakło punktu, by znaleźć się w play offie. Podopieczni trenera Dawida Murka na własne życzenie stracili kilka cennych punktów i już zakończyli sezon. A przecież przez długi czas zajmowali miejsce w czołowej „8". Ekipę z Bielska-Białej w ćwierćfinale play off czeka niezwykle trudne zadanie, bo trafiła na Stal Nysa, która, przez wielu fachowców, jest postrzegana jako jeden z kandydatów do PlusLigi.

Komplet wyników: Stal Nysa – GKS Katowice 1:3 (23:25, 19:25, 25:18, 17:25), Nowak-Mosty MKS Będzin - Anioły Toruń 3:1 (25:19, 25:20, 23:25, 25:18), BBTS Bielsko-Biała - Lechia Tomaszów Maz. 3:0 (25:23, 25:19, 15:16), MCKiS Jaworzno - BKS Bydgoszcz 3:0 (25:17, 25:21, 25:20), Pierrot Czarni Radom - Sparta Grodzisk Maz. 2:3 (27:29, 22:25, 30:28, 25:13, 8:15), KPS Siedlce - PZL Leonardo Avia Świdnik 2:3 (18:25, 25:13, 13:25, 25:13, 13:15), Mickiewicz Kluczbork - Karton-Pak Astra Nowa Sól 3:1 (25:21, 25:23, 22:25, 25:20), Necko Augustów - SMS Spała 3:0 (25:20, 25:22, 25:21).

1. Katowice	30	72	24/6	79:29
2. Toruń	30	67	23/7	76:35
3. Nysa	30	66	23/7	78:39
4. Kluczbork	30	60	20/10	70:44
5. Będzin	30	57	19/11	69:48
6. Bielsko-Biała	30	54	18/12	65:52
7. Świdnik	30	45	14/16	56:58
8. Siedlce	30	42	13/17	57:64
9. Jaworzno	30	41	13/17	54:61
10. Radom	30	38	13/17	52:62
11. Tomaszów Maz.	30	37	14/16	52:64
12. Nowa Sól	30	36	12/18	48:64
13. Bydgoszcz	30	34	9/21	47:68
14. Grodzisk Maz.	30	31	11/19	41:69
15. Augustów	30	29	10/20	43:70
16. Spała	30	11	4/26	20:82

Ćwierćfinały (do 2 zwycięstw): Katowice – Siedlce (pon. 18:00), Toruń – Świdnik, Nysa – Bielsko-Biała, Kluczbork – Będzin (wszystkie śr. 18:00).

(ws)

Twarda Jurajska Armia

Rozmowa z **Michałem Winiarskim**, trenerem Aluronu CMC Wary Zawiercie

Dwukrotnie pokonaliście po 3:0 Cucine Lube Civiatova. Który mecz był trudniejszy, ten we Włoszech, czy rewanż w Sosnowcu?

- Nie można porównywać tych spotkań. W rewanżu wiedzieliśmy, że potrzebny nam jest punkt. Uważałem, że będzie on dwa razy trudniejszy niż mecz we Włoszech. Tam zagraliśmy koncertowo, ale trzeba powiedzieć, że rywale kompletnie nie trafili z zagrywką, zepsuli ich chyba 22. A to jest zespół, który jeśli serwuje, potrafi wygrać ze wszystkimi.

W rewanżu wyrównana gra była jedynie w pierwszym secie. Spodziewał się pan takiego przebiegu meczu, że włoska drużyna tak szybko „pęknie"?

- Po prostu na twardą grę rywali odpowiedzieliśmy jeszcze twardszą. Oni poczuli, że grając swoją najlepszą siatkówkę i tak przegrali pierwszego seta. Dał nam on przełamanie i od tego momentu grało się nam zdecydowanie łatwiej. Jeśli Cucine Lube zwyciężyłoby w pierwszej partii, dalej byłoby w grze i kto wie, jak zakończyłoby się spotkanie. Po przegranym secie widmo odpadnięcia z rywalizacji doskwierało im jeszcze bardziej, niż na początku. Nie wytrzymali presji.

Na kilka dni przed starciem z Cucine Lube przegraliście w PlusLidze pierwszy mecz ćwierćfinałowy z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Ta porażka zachwiała waszą pewnością siebie, czy wręcz przeciwnie, była jak kubeł zimnej wody wylany na zbyt rozgrzane głowy?

- W ostatnim okresie mieliśmy dużo zwycięstw, wiec ta przegrana obudziła w nas jeszcze większy głód i trochę więcej agresji. Było to na boisku widać.

Siatkarze po awansie do Final Four Ligi Mistrzów dostali wolne?

-



Dla nas nie ma świąt. Wolny będzie tylko piątek. W sobotę trenujemy dwa razy, a w niedziele jedziemy do Kędzierzyna-Koźla. W poniedziałek gramy arcyważny mecz z ZAKSĄ. Cieszymy się, że jedziemy do Turynu, ale nie możemy popadać w euforię, bo czeka nas trudny bój.

Przed kolejnymi meczami wszyscy są zdrowi?

- W siatkówce, w ogóle w sporcie zawodowym nie ma tak, że wszystko jest perfekcyjnie i małe dolegliwości są, ale mam całą czternastkę do dyspozycji, co było widać w meczu z Cucine Lube, w którym wszyscy się pokazali. **(mic)**

Popis Amerykanki

Bielszczanki dalej od finału. W pierwszym meczu półfinałowym w Rzeszowie niewiele miały do powiedzenia.

TAURON LIGA

Dla bialskiego zespołu DevelopRes powoli staje się przekleństwem. W dwóch poprzednich latach eliminował go w półfinale i w bieżących rozgrywkach jest na najlepszej drodze, by zrobić to po raz trzeci.

Pierwsze półfinałowe starcie nie przyniosło wielkich emocji. Rzeszowianki od pierwszej piłki przejęły kontrolę. Kapitalnie prezentowała się Taylor Bannister. W pierwszym secie praktycznie w pojedynkę rozbiła defensywę BKS-u. Po drugiej stronie siatki próbowały odpowiadać Kertu Laak i Martyna Borowczak, ale ze względu na mankamenty w przyjęciu zagrywki, musiały atakować na podwójnym bloku i brakowało im skuteczności.

Miejscowe też nie były perfekcyjne, zdarzały im się przestoje – BKS przegrywał 1:7, ale zbył się na punkt 11:12 – lecz szybko opanowały sytuację i bez problemu znów „odskoczyły". Kolejne sety były bardziej wyrównane. Bielszczanki walczyły. Udanymi akcjami popisywał się Laak i Alensandra Gryka. DevelopRes miał jednak więcej argumentów, Cały czas skuteczność trzymała Bannister, mocną stroną miejscowych był też blok. Tym elementem wywalczył 11 punktów. Miały również aż 18 wybloków, po których mogły wyprowadzić akcję. **(mic)**

Półfinały (do 2 zwycięstw)

- **DevelopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:17, 25:20, 25:20). Stan rywalizacji 1-0.**

RZESZÓW: Wenerska, Piasecka (11), Dorsman (12), Bannister (23), Jansen (5), Heyrman (8), Szczygłowska (libero) oraz Jasper (3), Chmielewska, Sieradzka (1). Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (4), Borowczak (8), Abramajtys (3), Laak (12), Bozóki-Szedmak (2), Gryka (11), Adamek (libero) oraz Podlaska, Nowakowska (1), Kecman (2), Orzyłowska (1), Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). Widzów 1811.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:12, 20:14, 25:17.
II: 10:9, 15:14, 20:17, 25:20.
III: 9:10, 15:11, 20:16, 25:20.
Bohaterka – Taylor BANNISTER.

O 5. miejsce (mecz i rewanż)

- **ŁKS Commercecon Łódź – ITA Tools Stal Mielec 3:1 (27:25, 25:17, 18:25, 25:22)**

ŁKS: Gajer (1), Szczyrba (12), Stefanik (9), Centka-Tietianiec, Bidias (17), Obiała (12), Pawłowska (libero) oraz Brambilla (25), Fayad (1), Kowalczyk (2), Trener Adrian CHYLIŃSKI.

MIELEC: Bińczycka (3), Bączyńska (21), Moszyńska (5), Sobiczewska (11), Kazała (17), Ponikowska (12), Mazur (libero) oraz Calkins (1), Adamczyk, Walczak. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.

Sędziowali: Rafał Pośpiech (Częstochowa) i Mariusz Fiutek (Będzin). Widzów 621.

Przebieg meczu

I: 6:10, 12:15, 15:20, 25:24, 27:25.
II: 10:5, 15:10, 20:14, 25:17.
III: 10:9, 15:14, 17:20, 18:25.
IV: 10:9, 15:13, 20:17, 25:22.
Bohaterka – Mariana BRAMBILLA.

4.04.: Bydgoszcz – Police, PGE Budowlani – Opole; 7.04.: Bielsko-Biała – Rzeszów; 8.04.: Opole – PGE Budowlani; 9.04.: Mielec – LKS; 11.04.: Mogilno – Radom.

Sport 2f87ef0a71

HURAGANY ZE WSCHODU

NHL

■ Zespół Carolina Hurricanes po wygranej z Columbus Blue Jackets 5:1 (3:0, 1:1, 1:0) zapewnił sobie awans do play offu, bowiem ze 102 punktami prowadzi w Dywizji Metropolitalnej oraz w Konferencji Wschodniej. Huragany już po raz ósmy pod kierunkiem trenera Roda Brind'Amoura awansowały do drugiej części sezonu. Szkoleniowiec po końcowej syrenie nie krył satysfakcji z tego wyczynu, ale doskonale zdaje sobie sprawę, że oczekiwania są znacznie większe. Carolina grała z Niebieskimi Kurtkami cztery mecze i wygrała trzy: 4:1, 5:2 i 5:1, zaś przegrała raz na wyjeździe 1:5. Pokonani mają jeszcze na nadzieję na grę w drugiej części, ale czeka ich niezwykle trudne zadanie.
23-letni napastnik Logan Stankoven debiutował w Dallas Stars, ale w marcu ubiegłego roku został wymieniony na fińskiego snajpera, Mikko Rantanena. W lipcu 2025 podpisał z Hurricanes8-letni kontrakt o wartości 48 mln USD. Kanadyjczyk jak na razie nie zawodzi pracodawców i w zwycięskim meczu zdobył dwa pierwsze gole (3 i 8 min), zaś kolejnego dołożył Aleksander Nikiszin (13, w osłabieniu). I właśnie 1. tercja miała kluczowe znaczenie w tej potyczce, ale potem Elvisa Merzlikinsa (obronił 16 strzałów) pokonali jeszcze Jordan Martunook (32) oraz Andriej Swiecznikow (47, w przewadze). Sebastian Aho zaliczył dwa decydujące podania i przy ostatniej bramce osiągnął 400 asyst w 752 meczach. Frederik Andersen, vis-a-vis Merzlikinsa, miał dziewięć (!) udanych interwencji, a nie zatrzymał krążka po uderzeniu Dentona Matejczuka (32). Hokeiści z Columbus wciąż tracą punkt do NY Islanders, zajmują 3. miejsce w Metropolitalnej, ale w grze o play off pozostają jeszcze ekipy z Ottawy i Detroit. Tak więc walka będzie do samego końca.
Jake Oettinger, bramkarz Dallas Stars, obronił 22 strzały i jego drużyna wygrała na własnym lodzie z Winnipeg Jets 3:0 (2:0, 1:0, 0:0). To było jego trzecie czyste konto w sezonie oraz piętnaste w karierze. Connor Hellebuyck miał 18 udanych interwencji, ale pokonali go Matt Duchene (10, w przewadze), Arttu Hyry (12) i Adam Erne (23). Hokeiści Dallas wspólnie z Carolina mają po 102 pkt i tracą sześć „oczek" do lidera z Colorado.

Carolina – Columbus 5:1, Dallas – Winnipeg 3:0, Tampa Bay – Pittsburgh 6:3, New Jersey – Washington 7:3, Florida – Boston 2:1, Philadelphia – Detroit 2:4, Minnesota – Vancouver 5:2, Ottawa – Buffalo 4:1, Edmonton – Chicago 3:1, NY Rangers – Montreal 1:3, Seattle – Utah 2:6, Los Angeles – Nashville 4:5 po karnych, Vegas – Calgary 6:3 (ws)

Fińska dyscyplina



Rozmowa z **Wojciechem Tkaczem**, byłym reprezentantem kraju, olimpijczykiem, obecnie komentatorem telewizyjnym



Fot. PAP/Art Service

Tomaš Fučik w tym play offie zaliczył już trzy czyste konta.

- Czy jesteś zaskoczony dotychczasowym przebiegiem finału?

- I tak, i nie! Na pewno nie spodziewałem się, że Tyszanie potrafią wygrać dwa mecze wyjazdowe i postawią się w roli faworytów. Liczyłem na bardziej wyrównaną rywalizację i na długa serię. Oczywiście, że sprawa nie została jeszcze zamknięta, bo o wszystkim może zadecydować raptem jeden gol, tak właśnie jak było w drugim meczu. Jednak ten play off jak do tej pory tylko potwierdza dominację Tychów. Przecież Jastrzębie i Zagłębie zmietli we wcześniejszych seriach. Niesamowita, skuteczna, dobrze zorganizowana gra obronna przynosi wymierne efekty. Siła ataku nie odgrywa tak dużej roli, lecz najważniejsza jest struktura gry ułożona przez trenera Pekkę Tirkkonena. Rywale, jak na razie, są bezsilni, ale do końca pozostało jeszcze trochę czasu.

W trakcie sezonu zasadniczego nie widzieliśmy u Tyszan takiej konsekwencji w grze. Skąd taka odmiana?

- Taki system gry, jaki prezentują teraz obrońcy tytułu, pokazuje jaki to jest długofalowy proces. Tego nie da się zrobić w miesiąc czy dwa, lecz wymaga to długich ćwiczeń. Zapewne trener przeprowadził wiele rozmów z zawodnikami i musiał ich przekonać do takiej, a nie innej gry. Proszę zauważyć, że żaden tyski hokeista nie podejmuje ryzyka, gra jeden na jeden poszła w zapomnienie, nie mówiąc o dryblingach. Nikt z nich nie chce narazić się na kontrę i ewentualną stratę gola. Nie boją się wybijać krążek na uwolnienie, bo są pewni swego. Podczas gry obronnej skrzydłowi wchodzą głęboko pod bramkę, rywale nie mają żadnego wolnego miejsca, a jeszcze wypychają ich spod bramki. Wówczas tyski bramkarz może odpowiednio zareagować na strzały, a gdy odbije krążek, to ten natychmiast staje się łupem jego kolegów. Dobra gra Tyszan kijami sprawia, że rywale nie mają szans na jakąś dobitkę. W takich okolicznościach GieKSa straciła gola. Błażej Chodor nie zdołał opanować „gumy" i Rasmus Heljanko „wystrzelił" niezwykle precyzyjnie. Taka jest na teraz różnica między tymi zespołami.

Jak postrzegasz GieKSę?

- Gra schematycznie, monotonnie, bez zmiany tempa. Rywal ma ułatwione zadanie. Raz w drugim meczu w trzeciej tercji udało się gospodarzom przeprowadzić szybką akcje i przeciwnik poczuł się zagrożony. Katowiczanie mają ogromne problemy podczas gry w przewadze i są w tym ewenementem ligowym. Wygrali sezon zasadniczy, mając najsłabszą skuteczność w tym elemencie, poza Sanokiem. Jestem zawiedziony postawą zespołu. Odnoszę wrażenie, że wejście do finału w pełni niektórych zadowoliło i to było, ich zdaniem, maks co można było zrobić. Może dlatego im brakuje determinacji, jakże potrzebnej podczas meczów finałowych.

A może liderzy, poza Patrykiem Wronką, na tę chwilę zawodzą. Chyba oczekiwania były większe?

- To prawda Bartek Fraszko jest cieniem zawodnika, jest po prostu niewidoczny. Miał drobny błysk podczas spotkań z Unią i wydawało się, że jest na dobrej drodze do odzyskania skuteczności. Grzegorza Pasiuta będę bronił, bo przecież gra wszystkie osłabienia oraz przewagi, wygrywa wznowienia. Mocno pracuje w obronie i trzeba się powoli przyzwyczajać do nowej roli Grzegorza w zespole.

Czy przygotowanie fizyczne i mentalne jest po stronie Tychów?

- Zdecydowanie i to od początku play offu. Od zawodników bije pewność siebie, a to znak, że są przygotowani pod każdym względem. Wygrali dziewięć meczów z rzędu i stąd też mają siłę mentalną. Nawet gdy zdarzy się błąd, to jest natychmiast naprawiony przez kolegów. Trener Tirkkonen pracuje już dwa lata z zespołem, w którym nie było wielu zmian. Natomiast GieKSa, w porównaniu z poprzednim finałem, wymieniła jedenastu zawodników i nie dokonała spektakularnych transferów.

Stawiamy w serii na 4-0 dla Tyszan?

- Absolutnie tak nie myślę! GieKSa jeżeli wygra jeden mecz na wyjeździe, przedłuża szansę rywalizacji. Potem wraca do własnej hali i znów wygrywa. W poprzednim sezonie też przegrywała w serii 1-3, a doprowadziła do siódmego meczu. Nie będzie to łatwe zadanie, patrząc jak prezentuje się teraz zespół z Tychów.

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Finały
Poniedziałek, 6 kwietnia
TYCHY, 20.00: GKS – GKS Katowice 4:2, 1:0* **
Wtorek, 7 kwietnia
TYCHY, 20.30: GKS – GKS Katowice
* - wyniki dotychczasowych meczów finałowych
** - transmisje w TVP Sport

TRZY PYTANIA DO...



MICHAŁA BERNACKIEGO
napastnika ECB Zagłębia Sosnowiec, brązowego medalisty mistrzostw Polski

1. Po 36 latach kończycie sezon z medalem. Jesteś wychowankiem tego klubu więc co dla znaczy ta chwila kiedy po dogrywce wygrywacie z Unią Oświęcim?

- To znaczy dla mnie bardzo, bardzo dużo. Jestem przeszczęśliwy, aż brakuje mi słów by opisać jak się teraz czuję. Mieliśmy dobry początek tego meczu, ale potem za słabo graliśmy w obronie by utrzymać korzystny rezultat. Dlatego Unia doszła do głosu, przycisnęła nas i wpadły dla niej bramki. Koniec końców udało się nam wygrać i zdobyć upragniony medal. Przy takich okolicznościach już na chłodno mogę powiedzieć, że to przyjemność skończyć taki mecz w dogrywce.

2. Otrzymałeś upragnione powołanie do kadry. Czujesz ekscytację przed debiutem z orłem na piersi czy na razie skupiasz się na świętowaniu?

- Za chwilę rozpocznie się zgrupowanie, ale jest jeszcze kilka dni wolnego. Na wszystko więc przyjdzie czas. Jest trochę ekscytacji tym zgrupowaniem i szykującym się debiutem w kadrze, ale jeszcze o tym nie myślę. Na razie żyję tym co się wydarzyło w lidze. O kadrze na poważnie będę myślał dopiero we wtorek. Bardzo chciałbym zagrać przed swoją publicznością na mistrzostwach świata. Zrobię wszystko co w mojej mocy by w nich wystąpić. Za wcześnie jednak mówić o celach czy oczekiwaniach wobec tych meczów reprezentacji, bo nie wiem jeszcze w jakiej formacji zagram, nie wiem jakie będą moje zadania.

3. Świętujecie brązowy medal, ale czy jest niedosyt że można było w tym sezonie osiągnąć więcej?

- Oczywiście, jest niedosyt, bo przegraliśmy w czterech meczach z Tychami. Każdy hokeista chce walczyć o jak najwyższe cele i grać o złoto. Jednak ten brąz też trzeba szanować i ogromnie się z tego medalu cieszymy. Na przestrzeni całego sezonu graliśmy dość stabilnie, choć zdarzały się nam wzloty i upadki, ale ostatecznie udało się nam dowieźć drugie miejsce po sezonie zasadniczym. Graliśmy też w finale Pucharu Polski i kończymy sezon z medalem. Tak więc o tej kampanii można można mówić w superlatywach. Miejmy nadzieję, że poprzeczka w przyszłym sezonie będzie zawieszona jeszcze wyżej.

Rozmawiał Mateusz Pawlik

Jak wróci forhend, wróci pewność siebie

Skoro Świątek jest kopią Rafy, to kto może lepiej poprawić jej grę niż człowiek, który 17 lat spędził w boksie Nadala? - eksperci mają jasne oczekiwania wobec Francisco Roiga.

Od czwartku formalnie członkiem sztabu Igi Świątek - ale oficjalnie nie jako główny szkoleniowiec - jest Francisco Roig. 58-letni Katalończyk przez 17 lat (2005-22) był w sztabie 22-krotnego mistrza wielkoszlemowego Rafaela Nadala, u boku jego wujka Toni'ego. W tym tygodniu była liderka światowego rankingu trenuje w akademii Rafy w Manacor na Majorce.

Polka była bez trenera od 23 marca, kiedy poinformowała o zakończeniu współpracy z Belgiem Wimem Fissette'em. Było to kilka dni po tym, jak była liderka światowego rankingu przegrała z Magdą Linette w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami.

W tym roku - po raz pierwszy od sześciu lat - Raszynianka nie dotarła do półfinału żadnej imprezy, a drugi rok z rzędu nie wygrała turnieju w trzech pierwszych miesiącach. Spadła też w światowym rankingu z drugiego na czwarte miejsce.

Kultura osobista i klasa

Roig nie miał jednak sukcesów, pracując samodzielnie, w większości przypadków zresztą to były epizody: z Amerykanką Sloane Stephens, Włochem Matteo Berrettinim („wyciągnął" go jednak spoza Top 100 do Top 40) oraz z Brytyjką Emmą Raducanu i ostatni miesiąc z Francuzem Giovannim Mpetshi Perricardem.

Hiszpana chwalił niedawno w rozmowie z TVP Sport Toni Nadal. - Francisco jest niezwykle przyjazny. Jeśli chodzi o aspekty tenisowe, wie bardzo dużo o umiejętnościach technicznych i tym, jak je wypracowywać. Rozumie też, że najważniejsze jest, żeby nigdy nie wprowadzać zmian, których umysł nie może sobie wyobrazić - stwierdził wujek i przez lata trener Rafaela.



Fot. igaswiatek.com

Francisco Roig od kilku dni pracuje z Igą Świątek w akademii Rafaela Nadala na Majorce.

Potwierdza to, akcentując osobiste cechy Roiga, pierwszy Polak w Top 10 na świecie Wojciech Fibak. - Rafa jest idolem Igi, więc z pewnością będzie się bardzo dobrze czuć w takim otoczeniu. Roig to bardzo sympatyczny człowiek. Ma wspólne cechy z Fissette'em: wysoką kulturę osobistą, klasę i elegancję. To są cudowni ludzie - przekonuje Fibak, cytowany przez Polskie Radio.

Iga to kopia Rafy

Tenisowi eksperci w naszym kraju dosyć zgodnie przyznają, że Hiszpan to z dużym prawdopodobieństwem optymalny wybór dla Świątek. - Dlaczego? No bo Iga to jest kopia Rafy. I jeżeli facet 17 lat spędził, patrząc na Nadala, poprawiając różne detale, to kto na miły Bóg mógłby bardziej od niego poprawić grę Igi? O ile założymy, że główne problemy Świątek sprowadzają się do techniki uderzeń - zastrzega uznany dziennikarz tenisowy Karol Stopa, gość Lecha Sidora w podcaście Trzeci Serwis.

Podziela ten pogląd Fibak. - Iga jest dojrzałą tenisistką i nie trzeba jej uczyć grać w tenisa. Należy powrócić do pewności gry, którą miała i to jest główne zadanie dla Roiga. Chodzi o to, żeby powrócił wielki forhend Świątek. Nikt inny nie czuje top spinów tak, jak Nadal, jego wujek i właśnie Roig. Nie ma lepszych doradców. Wraz z bardziej regularnym uderzeniem powróci pewność siebie - przekonuje czterokrotny ćwierćfinalista turniejów wielkoszlemowych w singlu.

Na nieznanym terenie

Nurtującą kwestią jest też, jak Hiszpan poradzi sobie w dosyć mocno hermetycznym polskim zespole. Fibak przyznaje, że Roig wchodzi na nieznany teren. - Będzie otoczony Polakami i polską mową, więc to dla niego zupełnie inne wyzwanie. Skoro jednak Fissette sobie poradził, to nie widzę powodu, dla którego Francisco miałby tego nie zrobić. Ten sztab jest świetnie zorganizowany. Oczywiście jest specyficzny, ale każdy sztab różni się od siebie - tłumaczy Fibak. - Niby Iga przechodzi kryzys, ale nie wynika on z tego, że zaczęła wolniej biegać czy nagle zapomniała, jak grać w tenisa. Problem polega na pewności siebie i sferze mentalnej. A za tę stronę odpowiada Daria Abramowicz. Roig będzie wiedział, jak się za to zabrać i w jaki sposób rozmawiać z Igą. To inteligentny facet - zaznacza Fibak.

Zaczną w Stuttgarcie

Najbliższy turniej z udziałem sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej rozpocznie się 13 kwietnia w Stuttgarcie. Celem na najbliższy czas zapewne będzie French Open, które rozpocznie się 24 maja. Świątek w Paryżu zwyciężała w 2020 roku i w latach 2022-24.

- Na efekty trzeba poczekać. Wszystkie wyjściowe elementy tej układanki zdają się idealnie pasować i wyglądają obiecująco. To rzeczywiście może być to, ale czy to będzie działało, to się okaże - podkreśla Stopa. - W tenisie, szczególnie kobiecym, nic nie dzieje się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Cała akademia Nadala, on sam, jego wujek oraz Roig doskonale wiedzą jednak, jak wygląda tenis na samym szczycie i z jakimi wyzwaniami się wiąże - zauważa Fibak.

(t)

FINAŁ NIE DLA PIECZONKI

■ Filip Pieczonka w parze z Marokańczykiem Younesem Lalamim Laaroussim przegrali z rozstawionymi z numerem czwartym Amerykanami Robertem Cashem i Jamesem Tracym 4:6, 6:7 (3-7) w półfinale turnieju ATP 250 na kortach ziemnych w Marrakeszu.

Świetny sezon zwieńczony niedosytem

Rok temu szóste miejsce w świecie brałabym w ciemno, ale jak się było tak wysoko w tabelach jak ja, to chciałoby się więcej - przyznaje wieloboistka Paulina Ligarska.

Pozostawała długo w cieniu bardziej medialnie głośnej Adrianny Sułek-Schubert, ale gdy o trzy lata młodsza halowa wicemistrzyni świata oraz srebrna medalistka mistrzostw Europy (oba w 2022) w siedmioboju urodziła syna, to właśnie Paulina Ligarska przejęła pozycję numer 1 w wymagającej największej wszechstronności, a tym samym najtrudniejszej lekkoatletycznej specjalności.

Iść w stronę odwagi

Ten rok jest dla 30-letniej już prawie (urodziny 9 kwietnia) wieloboistki SKLA Sopot na razie bardzo udany - w lutym wygrała pięciobój (60 m ppł., wzwyż, kula, w dal, 800 m) w toruńskim Copernicusie, a następnie została halową mistrzynią kraju. W obu tych zawodach biła rekordy życiowe, a jej wynik 4705 punktów jest czwartym w historii polskiej lekkiej atletyki i przez kilkanaście dni świecił jako drugi w tegorocznych tabelach światowych.

- Zastanawiam się, gdzie myśli prowadzić. Chyba muszę iść w stronę odwagi i nie bać się powiedzieć, że w mistrzostwach świata chcę walczyć o medal. Robię życiówki w wieku 29 lat i czuję się takim sportowcem, który jeszcze może coś osiągnąć – przyznała w rozmowie z TVP Sport.

Żal skoku wzwyż

Ligarska była więc naszą pół-szansą medalową, ale tabele były nieco mylące. Dwie najlepsze, jak się okazało, zawodniczki w HMŚ - Sofie Dokter i Anna Hall - nie startowały przed mistrzostwami, ale były już medalistkami i miały znacznie lepsze życiówki: Holenderka miała brąz HMŚ 2 lata temu, a Amerykanka we wrześniu została mistrzynią świata w siedmioboju na stadionie w Tokio.

Mimo to Ligarska była rozczarowana dopiero szóstym miejscem w HMŚ i wynikiem o prawie 150 punktów słabszym od swojego najlepszego - 4557.

- Najbardziej żal mi skoku wzwyż, tylko 1,72 m, czyli tam, gdzie dalej nie czuję się sobą. To chyba sprawiło, że gdzieś osiadłam. Przed samym startem nie dopuszczałam myśli, że coś może mi nie wyjść, liczyłam, że będzie gryzło wszystko. I nagle ten wzwyż, lekka wtopa... Ciężko mi było się już podnieść - opisywała swoje odczucia Ligarska zaraz po starcie.

Za wysokie oczekiwania?

Przyznała, że rok temu szóste miejsce brałaby w ciemno i bardzo by się tego cieszyła. - Ale jak się już jest tak wysoko w tabelach, to chciałoby się więcej. Może miałam zbyt wysokie oczekiwania wobec siebie, to mnie trochę zdeprymowało. Na pewno, jak będę spokojnie analizować sezon, to z czasem ten start docenię. W tym roku miałam kilka naprawdę solidnych startów, pobiłam wiele życiówek i nie chciałabym przekreślić tym wynikiem całego sezonu, tym bardziej że nie był taki zły. Jestem szósta na świecie, trzeba się samemu docenić, co zrobiłam, w jakim miejscu jestem - podsumowała piąta wieloboistka halowych ME sprzed roku.

Czwarta w HMŚ była Sułek-Schubert (4638), do brązowego medalu trzeba było uzyskać 4839 pkt, które było udziałem Irlandki Kate O'Connor.

Nie ma zmiłuj!

Ligarska zauważa, że do sezonu letniego rusza już z poziomu wyżej. Po tygodniu odpoczynku wyleciała już na zgrupowanie na Teneryfie, by szlifować formę do sezonu otwartego, którego głównym punktem są sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham. - Już nie ma zmiłuj, trzeba dalej pracować. To jest jak etat w korporacji, z tym, że ja kocham to, co robię. I dlatego też jest mi przykro, bo w Toruniu trochę zawiodłam samą siebie. Moja rodzina, bliscy i znajomi są ze mnie dumni, ale ja chciałam być też dumna sama z siebie, a na ten moment nie jestem - kończy Paulina Ligarska.

Tomasz Mucha

WYNIKI

Paulina Ligarska 2026
(z Halowych MP w Toruniu)
8,34 sek na 60 m przez płotki
1,77 m w skoku wzwyż
14,49 m w pchnięciu kulą
6,34 m w skoku w dal
2.12,47 min na 800 metrów
Łącznie: 4705 punktów

NAJLEPSZE POLKI W HISTORII PIĘCIOBOJU

5014 Adrianna Sułek (2023)
4808 Urszula Włodarczyk (1998)
4769 Karolina Tymińska (2008)
4705 Paulina LIGARSKA (2026)
4537 Kamila Chudzik (2008)
4496 Maria Kamrowska (1994)
4483 Magdalena Szczepańska (2004)
4368 Agnieszka Borowska (2015)

6241
PUNKTÓW to rekord życiowy Pauliny Ligarskiej w siedmioboju z 2022 roku.

Sport 2f87ef0a71



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jesper Knudsen pozostał w Rybniku jako jedyny spoza formacji juniorskiej.

Mistrzowie na zapleczu

Czy już w pierwszej kolejce przekonamy się kto będzie w tym sezonie walczył o awans do ekstraligi?

METALKAS 2. EKSTRALIGA

W sobotę rozpoczynają się ligowe zmagania żużlowe w Polsce. Na pierwszy ogień idą przedstawiciela drugiego stopnia rozgrywkowego. W 2. ekstralidze pierwszy mecz odbędzie się w sobotę Ostrowie, dokąd przyjedzie PSŻ Poznań. Szczególnie u gospodarzy doszło do sporych zmian – zespół wzmocnił się, sprowadzając zawodników ze spadkowicza z ekstraligi, ROW-u Rybnik. Tym samym kontrakt w Ostrowie podpisali Chris Holder oraz Gleb Czugunow. Holder nie będzie jedynym byłym mistrzem świata w barwach ostrowskiego klubu, ponieważ zatrudniono także Taia Woffindena, który powraca po poważnej kontuzji. Widać, że władze klubu nie chcą pozwolić na powtórkę z poprzedniego sezonu, gdy drużyna zajęła siódme miejsce.

Ciekawie zapowiada się natomiast niedzielna rywalizacja ROW-u Rybnik z Polonią Piła. Górnoślązacy wyjadą z Wielkopolski, a rywalizacja będzie o tyle zajmująca, że to spotkanie spadkowicza z ekstraligi z... beniaminkiem jego zaplecza. Ekipa z Rybnika mocno się zmieniła. Cała kadra seniorska uległa zmianie. Nie ma już wspomnianych Czugunowa i Holdera. Ponadto z zespołem pożegnali się też Nicki Pedersen i Rohan Tungate. W roli zawodnika U-24 nie pojedzie już Kacper Pludra. Poza kadrą juniorską w ROW-ie pozostał tylko Jesper Knudsen, który w poprzednim roku odgrywał marginalną rolę. Za to do klubu powrócili Jan Kvech, Jakub Jamróg i Patryk Wojdyło. Kibice dobrze ich pamiętają, bo w ciągu ostatnich kilku lat każdy z nich chociaż przez sezon jeździł w Rybniku. Ponadto do zespołu dołączył Wiktor Lampart z Częstochowy.

Jaki będzie największy problem ROW-u? Jak zwykle od kilku lat – pod znakiem zapytania stoją wyniki formacji juniorskiej. Kacper Tkocz i Paweł Trześniewski w ekstralidze sobie nie poradzili. Czy powrót na szczebel niżej może być zbawienny? Być może. Pewne jest natomiast to, że prezes klubu Krzysztof Mrozek dalej poszukuje wzmocnień i prowadzi negocjacje ze Spartą Wrocław, żeby wypożyczyć jednego z jej juniorów.

Z pewnością marzeniem kibiców z Rybnika jest szybki powrót do ekstraligi. Czy to w tym sezonie jest jednak w ogóle możliwe? Konkurencja jest przecież duża, a najsilniejsza będzie zapewne Polonia Bydgoszcz, która od kilku lat ma ambicje, żeby awansować do ekstraligi. Jej siłę będzie można zmierzyć już w pierwszej kolejce, ponieważ podejmieWilki Krosno, które „na papierze" wyglądają bardzo silnie. Przede wszystkim widoczne są nowe twarze: Jason Doyle, Luke Becker, Robert Chmiel. To zawodnicy, którzy albo nieźle poradzili sobie na drugim poziomie rozgrywkowym w poprzednim roku (Becker w Ostrowie i Chmiel w Łodzi) albo byli całkiem nieźli na poziomie ekstraligi (Doyle w Częstochowie). To właśnie w tej sobotniej rywalizacji będziemy mogli po raz pierwszy przekonać, który z tych zespołów jest gotowy do awansu do ekstraligi. **(kaj)**

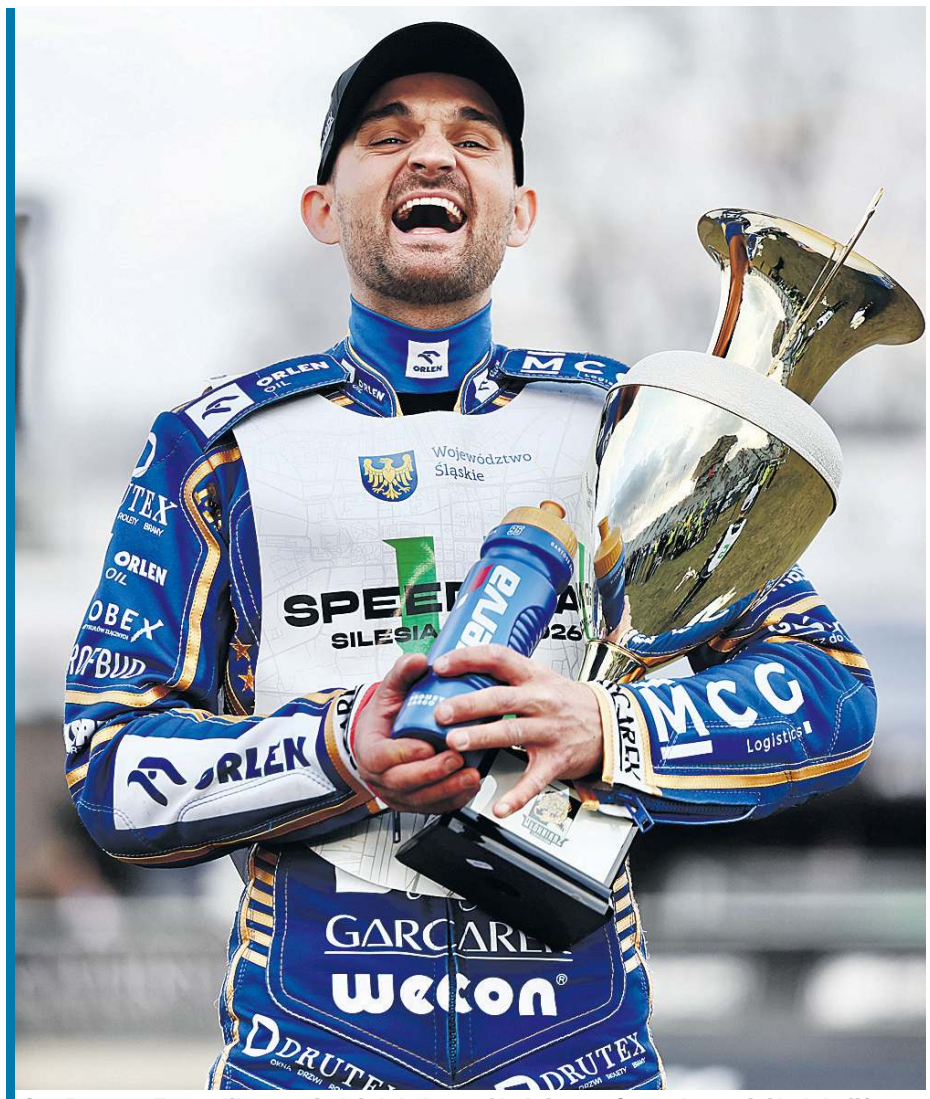
Program 1. kolejki
Sobota, 4 kwietnia
Moonfin Magnus Ostrów – Hunters PSŻ Poznań (14.00)
ZKS Stal Rzeszów – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (16.30)
Niedziela, 5 kwietnia
Polonia Piła – Innpro ROW Rybnik (16.30)
Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Cellfast Wilki Krosno (19.00)

Ściganie o dużą stawkę

W święta rozdane zostaną pierwsze komplety medali w sezonie 2026. Tradycyjnie też poznamy rozstrzygnięcia Złotego Kasku.

O dość nietypowej porze, bo o 12:45 w Wielką Sobotę na torze w Gdańsku rozpoczną się Mistrzostwa Polski Par Klubowych. Dzięki zapisowi regulaminowemu zespoły są zobligowane do wystawienia, przynajmniej w teorii najmocniejszych duetów, co nie zawsze było normą w tych zawodach. Medale powinni między sobą rozstrzygnąć ligowi faworyci, a więc drużyny z Torunia, Wrocławia oraz Lublina. Nie można wykluczyć jednak niespodzianek, tym bardziej że niektórzy zawodnicy mogą potraktować gdańskie zawody jak ostatnie szlify przed ligą. Impreza powinna cieszyć się sporym zainteresowaniem kibiców, bo nad Bałtykiem od dawna nie mają okazji na co dzień oglądać najlepszych żużlowców świata. - Naszemu regionowi zależy na dużych wydarzeniach sportowych. Kolejne duże wydarzenie żużlowe wraca na gdański stadion. Gdański i pomorski kibic pragnie takich właśnie wydarzeń. Dziękuję partnerom i sponsorom. To będzie świetny początek nowego sezonu - mówił podczas konferencji zapowiadającej zawody Piotr Borawski, zastępca prezydent Gdańska ds. mobilności i bezpieczeństwa.

Mariusz Rajek



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Czy Bartosz Zmarzlik w poniedziałek dorzuci kolejne trofeum do swojej kolekcji?

Składy uczestników Texom MPPK

BAYERSYSTEM GKM GRUDZIĄDZ
1. Michael Jepsen Jensen
2. Vadim Tarasenko
15. Maksym Drabik

ORLEN OIL MOTOR LUBLIN
3. Bartosz Zmarzlik
4. Martin Vaculik
16. Kacper Woryna

BETARD SPARTA WROCŁAW
5. Artem Laguta
6. Maciej Janowski
17. Brady Kurtz

KRONO-PLAST WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA
7. Rohan Tungate
8. Jakub Miśkowiak
18. Franciszek Karczewski

FOGO UNIA LESZNO
9. Piotr Pawlicki
10. Ben Cook
19. Janusz Kołodziej

KS Toruń
11. Patryk Dudek
12. Mikkel Michelsen
20. Emil Sajfutdinow

ZDUNEK WYBRZEŻE GDAŃSK
13. Krystian Pieszczek
14. Tim Sørensen
21. Miłosz Wysocki

Nie tylko o prestiż

Niemalże tradycją stało się, że turniej o Złoty Kask odbywa się w Lany Poniedziałek na kameralnym, ale klimatycznym obiekcie w Opolu. W przeszłości ta impreza wieńczyła żużlowy sezon, ale od lat stawką nie jest samo trofeum, ale również przepustki do eliminacji do przyszłorocznego cyklu Grand Prix oraz obecnej edycji mistrzostw Europy (SEC). Promocję do światowego czempionatu uzyska trójka z podium, ale w ciemno można zakładać, że jeśli znajdzie się tam Bartosz Zmarzlik (co jest wielce prawdopodobne, polski multimedalista triumfował w ZK przed rokiem), pożądany bilet otrzyma również czwarty zawodnik z Opola. Pierwsza czwórka będzie nominowana również do eliminacji SEC. Pierwszy wyścig poniedziałkowego turnieju o godzinie 14:00.

Obie imprezy będą transmitowane przez TVP Sport. **(MR)**

Lista startowa Złotego Kasku

1. Wiktor Jasiński (Piła)
2. Piotr Pawlicki (Leszno)
3. Bartosz Zmarzlik (Lublin)
4. Wiktor Przyjemski (Bydgoszcz)
5. Szymon Woźniak (Bydgoszcz)
6. Dominik Kubera (Zielona Góra)
7. Mateusz Cierniak (Lublin)
8. Patryk Dudek (Toruń)
9. Kacper Woryna (Lublin)
10. Tobiasz Musielak (Krosno)
11. Grzegorz Zengota (Leszno)
12. Maciej Janowski (Wrocław)
13. Przemysław Pawlicki (Zielona Góra)
14. Damian Ratajczak (Zielona Góra)
15. Krzysztof Buczkowski (Bydgoszcz)
16. Paweł Przedpełski (Gorzów)

R1 Jakub Krawczyk (Ostrów Wlkp.)

R2 Robert Chmiel (Krosno)

Angielskie wyzwanie

W Londynie Mateusz Masternak w sobotnim pojedynku z Viddalem Rileyem będzie bronił pasa mistrza Europy w junior ciężkiej.

Mateusz Masternak (50 zw. - 33 KO, 6 por.) 5 października ubiegłego roku w Zakopanem znokautował w 7. rundzie Belga Joela Tambwe Djeko i zdobył wakujący pas mistrza Europy w junior ciężkiej (limit 90,7 kg). Uczynił to po raz drugi, bo tytuł ten wywalczył już w 2012 roku, wygrywając w Norymberdze jednogłośnie na punkty z Finem Juho Haapoją. Obronił go raz, ale w kolejnej walce stracił, przegrywając z Rosjaninem Grigorijem Drozdem. Teraz będzie go bronił w londyńskiej O2 Arenie w starciu z niepokonanym Anglikiem Viddalem Rileyem (13 zw. - 7 KO).

Stawka pojedynku podczas sobotniej gali The 100 będzie jednak o wiele większa, bo zwycięzca stanie potem do rywalizacji o wakujący tytuł mistrza świata IBF. Jego dotychczasowy posiadacz, Australijczyk Jai Opetaia (30 zw. - 23 KO) został bowiem pozbawiony pasa tej federacji. Związał się z organizacją Zuffa Boxing, założoną przez szefa UFC (federacja mieszanych sztuk walki), Danę White'a, i prezesa saudyjskiego General Entertainment Authority, Turkiego Al-Sheikha. Opetaia zdobył jej pas, pokonując Amerykanina Brandona Glantona, ale IBF wyrzuciła go ze swojego rankingu. Aktualnie najwyżej znajduje się w nim Brytyjczyk Chris Billam-Smith (21 zw. - 13 KO, 2 por.) i to z nim najpewniej zmierzy się triumfator sobotniej walki.

To jest dodatkowa motywacja dla Masternaka, bo 10 grudnia 2023 roku w Bournemouth walczył o mistrzowski pas WBO, posiadany właśnie przez Billama-Smitha. Wrocławianin po ośmiu rundach wygrywał u sędziów punktowych, ale doznał kontuzji żeber i nie wyszedł do 9. rundy, poddając walkę.

- Zdobycie mistrzostwa świata to moje marzenie i wierzę, że pomimo wieku (2 maja Polak skończy 39 lat - red.) wciąż mogę to osiągnąć. Długo musiałem czekać na tę szansę. Ostatnio, gdy boksowałem w Wielkiej Brytanii, przegrałem, ale sporo też pozmieniałem w przygotowaniach i zamierzam wrócić do dawnego stylu. Riley to dobry, szybki i silny zawodnik, ale w przeszłości mierzyłem się już z rywalami, którzy boksowali podobnie do niego. Dawałem sobie radę, więc głęboko wierzę w to, że i tym razem sobie poradzę. Każdy chce wygrać przez nokaut, ale zwycięstwo na punkty również mnie usatysfakcjonuje - powiedział Mateusz Masternak na czwartkowej konferencji prasowej.

Masternak przez angielskie media nazywany jest legendą w junior ciężkiej. Z jego klasy zdaje sobie też sprawę 28-letni Viddal Riley. - Mierzył się z Tonym Bellewem (przegrał w grudniu 2015 roku pojedynek o mistrzostwo Europy – red.), Billamem-Smithem czy Kubańczykiem Yunielem Dorticosem, a więc światową czołówką. Jeśli ja chcę należeć do ekstraklasy, to muszę go pokonać - stwierdził angielski pięściarz.

Walka Masternaka z Rileyem poprzedzi wydarzenie wieczoru w O2 Arenie, jakim będzie pojedynek byłego mistrza świata WBC wagi ciężkiej, wracającego po dłuższej przerwie Amerykanina Deontaya Wildera (44 zw. - 43 KO, 4 por., 1 rem.) z Brytyjczykiem Dereckiem Chisorą (36 zw. -23 KO, 13 por.), dla którego ma być to ostatni występ w ringu.

Transmisję z Londynu przeprowadzi platforma DAZN w systemie PPV.

(awa)



Fot. PressFocus.pl

Mateusz Masternak wierzy w swoją wygraną w londyńskiej O2 Arenie.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 4 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multiliga, Śląsk Wrocław – Pogoń Siedlce (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.40 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Czarni Sosnowiec – GKS Katowice, 13.40 Puchar Anglii, Manchester City – Liverpool, 18.40 Betclic 2. Liga, Unia Skierniewice – Podbeskidzie Bielsko-Biała, 20.55 Puchar Anglii, Southampton – Arsenal (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Tour Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Skialpinizm: PŚ w Villars; 19.00 Golf: Valero Texas Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 7. strefa, magazyn siatkarski; 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Uni Opole, 14.45 PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn – Asseco Resovia, 17.30 JSW Jastrzębski Węgiel – PGE Projekt Warszawa, 20.00 PGE GiEK Skra Bełchatów – Bogdanka LUK Lublin; 0.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: ATP w Bukareszcie; 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – King Szczecin; 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. – Handball Stal Mielec; 22.00 Curling: MŚ w Ogden, finał (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: ATP w Marrakeszu, 21.00 ATP w Houston; 17.00 Curling: MŚ w Ogden, mecz o 3. miejsce (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Uni Opole, 14.45 PlusLiga, Indykpol AZS Olsztyn – Asseco Resovia, 17.30 JSW Jastrzębski Węgiel – PGE Projekt Warszawa, 20.00 PGE GiEK Skra Bełchatów – Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.00 Tenis: Turniej ATP w Marrakeszu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa – PGE Start Lublin, 17.25 Górnik Zamek Książ Wałbrzych – King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
22.00 Curling: MŚ w Ogden, finał (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.25 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – FC Utrecht, 20.55 Ajax Amsterdam – Twente (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
15.25 Pn: Bundesliga, Hoffenheim – Mainz (na żywo)

SPORT KLUB
18.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Bilbao Basket – Unicaja Malaga, 21.00 Joventut Badalona – UCAM Murcia (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Real Sociedad San Sebastian – Levante, 18.25 Alaves - Osasuna Pampeluna, 20.55 Atletico Madryt – Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej WTA w Charleston (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, GKS Katowice – Wisła Płock, 14.40 Raków Częstochowa – Widzew Łódź, 17.25 Górnik Zabrze – Cracovia, 20.10 Jagiellonia Białystok – Lech Poznań (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. – Hunters PSŻ Poznań, 16.00 ZKS Stal Rzeszów – H. Skrzydlewski Orzeł Łódź (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Mallorca – Real Madryt, 18.20 Bundesliga, Stuttgart – Borussia Dortmund, 21.25 Liga portugalska, FC Porto – FC Famalicao (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Freiburg – Bayern Monachium, 17.55 Liga włoska, Hellas Werona – Fiorentina, 20.40 Lazio – Parma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Arminia Bielefeld – Darmstadt, 18.25 Liga hiszpańska, Real Betis – Espanyol Barcelona, 20.25 2. Bundesliga, Dynamo Drezno – Hertha Berlin (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
15.25 Pn: Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen – Wolfsburg, 19.00 Liga francuska, Stade Brestois – Stade Rennais, 21.00 Lille – Lens (na żywo)

NIEDZIELA, 5 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.25 Pn: Puchar Anglii, WHU – Leeds; 19.25 Hokej: NHL, Detroit Red Wings – Minnesota Wild (na żywo)

EUROSPORT 1
20.00 Snooker: Tour Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
11.00 Skialpinizm: PŚ w Villars); 14.00 Snooker: Tour Championship; 19.00 Golf: Valero Texas Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.30 Tenis: ATP w Monte Carlo (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.25 Pn: Liga czeska, Banik Ostrawa – Slavia Praga, 17.25 Bundesliga, Eintracht Frankfurt – 1. FC Koeln; 21.30 Tenis: Turniej ATP w Houston (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: Turniej ATP Bukareszcie, 16.00 Turniej ATP w Marrakeszu; 18.25 Pn: liga czeska, Sparta Praga – Karvina (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: liga holenderska, Volendam – Feyenoord Rotterdam, 17.25 Liga szkocka, Dundee United – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Tenis: ATP w Monte Carlo (na żywo)

SPORT KLUB
16.00 Pn: Liga grecka, Levadiakos – Aris Saloniki, 18.00 PAOK Saloniki – Panathinaikos Ateny (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe – Athletic Bilbao, 16.10 Valencia – Celta Vigo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: WTA w Charleston (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Polonia Piła – Innpro ROW Rybnik, 18.30 Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Cellfast Wilki Krosno (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: Liga włoska, Cremonese – Bolonia, 17.20 Bundesliga, Eintracht Frankfurt – 1. FC Koeln, 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan – AS Roma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Union Berlin – FC St. Pauli, 17.55 Liga włoska, Pisa – Torino, 20.40 Liga francuska, AS Monaco – Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga francuska, Angers – Olympique Lyon, 17.10 Lorient – Paryż FC (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Schalke 04 – Karlsruher, 18.25 Liga hiszpańska, Real Oviedo - Sevilla (na żywo)

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
13.40 Żużel: Turniej o Złoty Kask; 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Pogoń Szczecin – Legia Warszawa (na żywo); 19.55 Hokej: Tauron Hokej Liga, finał GKS Tychy – GKS Katowice (na żywo)

EUROSPORT 1
15.15 Kolarstwo: Wyścig Dookoła Kraju Basków, 1. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: ATP w Monte Carlo; 17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 17.25 Energa Trefl Sopot – Legia Warszawa; 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn – Corotop Gwardia Opole (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.55 Pn: liga włoska, Lecce – Atalanta Bergamo; 17.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.55 Pn: liga włoska, Juventus Turyn – Genoa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 17.25 Energa Trefl Sopot – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ATP w Monte Carlo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Piast Gliwice, 14.40 Radomiak – Motor Lublin, 17.25 Pogoń Szczecin – Legia Warszawa, 20.10 Lechia Gdańsk – Korona Kielce (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Udinese – Como, 14.55 Lecce – Atalanta Bergamo, 17.55 Juventus Turyn – Genoa, 20.40 Napoli - AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga hiszpańska, Girona – Villarreal (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
21.40 Pn: liga portugalska, Casa Pia – Benfica Lizbona (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Przegrana, lecz wygrana

Przegrany awans do turnieju finałowego MŚ w piłce nożnej powinien być asumptem do poważnej debaty publicznej pod hasłem „co dalej z polską piłką nożną", ponieważ wcześniejsze awanse do turniejów mistrzowskich (świata czy Europy) były bardziej wypadkową ponadprzeciętnego poziomu kilku polskich piłkarzy, obniżenia kryterium kwalifikacji (więcej drużyn w turnieju finałowym) czy też szczęśliwego splotu okoliczności niż wierzchołkiem piramidy systemu polskiej myśli szkoleniowej kreującego dobrych i bardzo dobrych futbolistów.

Choć mógłbym podyskutować o technikaliach umiejętności indywidualnych i zespołowych Polaków w porównaniu do Szwedów - mam bowiem podstawy zarówno teoretyczne, jak i praktyczne jeszcze z czasów sprzed uwolnienia dostępu do zawodu trenera (wspomnę o ustawie deregulacyjnej ułatwiającej dostęp do szerokiej gamy zawodów, akurat w tym przypadku piłki nożnej, w której to nie PZPN przyznawał tego rodzaju uprawnienia tylko publiczna uczelnia) - to bardziej jestem przerażony opinią większości ekspertów. Ich analizy i recepty dotyczące diagnozy polskiej porażki w tym meczu barażowym są porażające, bo w istocie problemu nie zbliżają się do właściwej konkluzji: wynik meczu ze Szwedami jest skutkiem obrazu polskiej piłki nożnej, a nie jego przyczyną. Tylko kogo to interesuje...

W tym jednak felietonie chcę kontynuować materię, którą omawiałem w zeszłym tygodniu („Szwedzka wtopa siły doda"). Jak reformować polską piłkę nożną, a może nawet szerzej - polski sport - zwłaszcza pod względem organizacyjnym, czyli szkoleniowym, prawnym oraz administracyjno-zarządzającym, żeby uniknąć takich rozczarowań, jak w meczu ze Szwedami w przyszłości? Temat problematyki jest ogromny i nie do rozwiązania na „pstryknięcie palca" czy na jeden felieton, lecz przecież - jak mawia klasyk - „nawet najdalszą podróż zaczyna się od pierwszego kroku" (Lao Tzu-chiński filozof).

Let's start! Reformę należy przeprowadzić w sposób skoordynowany, w czym uczestniczą centralne organy państwa, samorządy lokalne i związki sportowe (magiczny trójkąt), np. PZPN, w tym kluby. Organy publiczne (państwowe i/lub samorządowe) tworzą właściwe środowisko prawno-organizacyjne i podstawy funkcjonowania ekonomicznego, nie wyłączając dofinansowania klubów sportowych po spełnieniu założeń koncepcyjnych przyjętego właściwego executive summary (studium wykonawczego) planu.

W kontekście sportu profesjonalnego wskaźnikiem wykonawczym (KPI) powinien być hybrydową (mieszaną) oceną w zakresie ilościowym i jakościowym wprowadzania wychowanków do sportu wyczynowego i osiągniętego wyniku sportowego. W obszarze zaś sportu nieprofesjonalnego (amatorskiego, rekreacyjnego) chodzi o szeroki wachlarz zachowań prozdrowotnych populacji Polaków, przeciwdziałających depopulacyjnemu trendowi naszego kraju w myśl zasady im większa populacja posiada nawyki prozdrowotne, tym lepiej.

Od wypełnienia powyższych koncepcji strategicznych i taktycznych uzależnione jest finansowanie sportu profesjonalnego i nieprofesjonalnego (od dotacji przez wynagrodzenie za dochowanie staranności czy osiągnięty rezultat) z budżetu państwa i budżetu samorządów, z zastrzeżeniem, że kapitał prywatny inwestujący swoje zasoby w sport winien być traktowany z należytą starannością (sprawiedliwie), zarówno w obszarze finansowym, jak i instytucjonalnym, tj. musi być traktowany na równych zasadach w sposób niedyskryminowany z podmiotami publicznymi (w naszej rzeczywistości tak nie jest).

Innym poważnym problemem do rozwiązania jest stworzenie - bardziej wykorzystanie - instrumentów polskiego prawa, które raz na zawsze przecięłoby patologię „kibolstwa", która szumnie nazywa się bracią kibicowską, a w rzeczywistości to zorganizowane grupy przestępcze, często o charakterze zbrojnym, terroryzujące środowisko kibiców, ideę społecznej akceptacji kultury zdrowia poprzez sport w naszej wspólnocie oraz izolujące czy odpychające wręcz od inwestycji prywatny kapitał.

W Polsce są mechanizmy prawne tylko nie ma woli politycznej, żeby uruchomić urzędy prokuratorskie i właściwe miejscowo jednostki CBŚP. Tym organom, dla których bezpieczeństwo Polaków powinno być naczelną zasadą, nie chce się chcieć. To są kluczowe obowiązki dwóch wierzchołków „magicznego trójkąta" (centralnych organów państwa i samorządów), czyli stworzenia prawidłowej kultury społeczno-prawnej funkcjonowania związków sportowych i ich członków, jakimi są kluby sportowe.

Jednakże biorąc pod uwagę aktualne problemy kraju - w dobie wyzwań militarnych i spraw bezpieczeństwa, zapaści służby zdrowia i kolapsu wymiaru sprawiedliwości, niezbędnej restrukturyzacji energetycznej, spadającej demografii i wyczuwalnego zagrożenia egzystencjalnego państwa - wątpię, żeby władza ustawodawcza i wykonawcza koncentrowała się na kwestii sfery szeroko pojętego sportu. Oczywiście opinia, że politycy, zwłaszcza szczebla centralnego, lubią ogrzewać się w blasku sukcesu sportowego jest aksjomatem, gorzej, że ci sami politycy nie potrafią stworzyć dobrej, pozytywnej kultury społecznej w domenie sportu, opisanej powyżej, a Ministerstwo Sportu i Turystyki stoi najniżej w hierarchii administracji rządowej.

A co mogą zrobić związki sportowe? Federacje - zamiast nadawać oryginalne, szumnie brzmiące nazwy programom, mechanizmom wewnętrznego ładu „korporacyjnego" organizacji (np. certyfikowanych akademii sportowych) czy strategicznym planom rozwoju danej dyscypliny, choćby piłki nożnej - powinni się sfokusować na kreowaniu ilości i jakości sportowej wśród zawodników i zawodniczek, według kryteriów powyżej przeze mnie opisanych (dla sportu profesjonalnego) i rozbudowy bazy sportowców, czyli zwiększenia jej ilości (dla sportu nieprofesjonalnego) oraz kreowaniu menagmentu okołosportowego, zwłaszcza trenerów.

Inwestowanie środków federacyjnych może - a nawet musi - obejmować element wymogu wynagrodzenia w połączeniu z rezultatem sportowym odniesionym przez podopiecznych. Efekt porażki ze Szwedami to rezultat wieloletnich zaniedbań w tych dziedzinach wszystkich wierzchołków magicznego trójkąta. A dotychczasowe wyniki były opium dla opinii publicznej (licznej rzeszy kibica reprezentacyjnego), które tylko fałszowały rzeczywistość.

Tak na marginesie: marzy mi się przyszły szef związku, który zadeklaruje „chcę zostać Prezesem PZPN, bo mam taki oto program i chcę zrobić to i to", a po upływie pierwszej kadencji dokona swoistej autooceny i stwierdzi: „udało mi się zrobić to i to, a tego nie udało mi się dokonać z takich, a nie innych przyczyn". Tylko może mam za wysokie oczekiwania, jak dotychczas żaden szef federacji w Polsce nie zmierzał do wyborów z określonym programem tylko zajmował się inżynierią wyborczą (skutecznym układaniem się z wybierającymi). Może to jest wyzwanie dla następców?

A na koniec breaking news! Prezes PZPN Cezary Kulesza przeczytał mój poprzedni felieton i niezwłocznie po przegranym meczu skutkującym brakiem kwalifikacji do finałów World Cup 2026 zobowiązał się do przedłużenia umowy z trenerem Janem Urbanem. To pierwszy właściwy krok w zakresie uzdrawiania (sanacji) polskiej piłki nożnej. A mówiąc poważnie, choć trener Urban popełnił kilka meczowych błędów taktyczno-operacyjnych, to jednak należał do nielicznych pozytywnych elementów menagmentu piłkarskiego z grona tzw. oficjeli związkowych. Brak wyjazdu na mistrzostwa świata - który przy obecnej formule liczby drużyn w nich uczestniczących powinien być dla Polaków formalnym obowiązkiem - jest świetną okazją do przejścia niezbędnego, wyżej opisanego katharsis. A kolejna szansa w sporcie, a zwłaszcza w piłce nożnej, będzie możliwa już za chwilę.

Tylko trzeba mieć jakiś PLAN.

* Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Ze Szwecją me wyszło.... Teraz chodzi o to żeby wyszło za cztery lata Nicola Zalewski (w środku) i Sebastian Szymański (z lewej) podczas barażowego meczu finałowego o awans do piłkarskich mistrzostw świata. Z prawej - Daniel Svensson.

Choć mógłbym podyskutować o technikaliach umiejętności indywidualnych i zespołowych Polaków w porównaniu do Szwedów, to bardziej jestem przerażony opinią większości ekspertów. Ich analizy i recepty dotyczące diagnozy porażki w meczu barażowym są porażające, bo w istocie problemu nie zbliżają się do właściwej konkluzji: wynik meczu ze Szwedami jest skutkiem obrazu polskiej piłki nożnej, a nie jego przyczyną.

Sport 2f87ef0a71